

# **Diagnoza przyszłości**

**Między kryzysem demokracji a kryzysem kapitalizmu: Prognoza**

Peter Gelderloos

# Spis treści

Etno-państwo . . . . .	4
System światowy . . . . .	6
Reakcyjna prawica . . . . .	8
Poszukiwanie skarbów przyszłości . . . . .	11
Ekspansja bioekonomiczna . . . . .	17
Co tam na Marsie? . . . . .	21
O niezbędności zmian klimatycznych . . . . .	22
Faszyzm, historycznie rzecz biorąc . . . . .	24
Demokratyczna Biała Supremacja . . . . .	31
Demokratyczna odnowa . . . . .	36
Socjalizm demokratyczny czy technokratyczny? . . . . .	42
A anarchiści? . . . . .	52

Nie jest tajemnicą, że zarówno demokracja, jak i kapitalizm znajdują się w kryzysie. Przez ponad pół wieku zwolennicy państwa i ich poplecznicy musieli jedynie uzasadniać demokrację jako "lepszą od (państwowego) komunizmu". W latach 90. i przez większość lat 00. nie musieli w ogóle oferować żadnego uzasadnienia. Demokracja była jedyną wyobraźną możliwością, teleologicznym przeznaczeniem całej ludzkości.

Dziś już tak nie jest. Na scenie światowej demokratyczne instytucje współpracy między państwowej są w rozsypce, a pojawienie się nowych sojuszy i nowych postaw sugeruje, że zaczyna się tworzyć alternatywa. Na poziomie poszczególnych państw narodowych wspólny grunt, który umożliwiał szeroki konsensus społeczny przez wiele dekad, uległ niemal całkowitej erozji. Na prawicy rosną ruchy dążące do przeformułowania umowy społecznej – a na najdalszych jej krańcach do całkowitego porzucenia demokracji – podczas gdy lewica przygotowuje się do odnowienia demokracji i wygładzenia jej sprzeczności poprzez odnowienie marzenia o powszechnej inkluzywności i równości. Oba te procesy sugerują, że demokracja w jej obecnym kształcie nie może już trwać.

Tymczasem globalny kryzys finansowy z 2008 roku nie został za żegnany, a jedynie stłumiony poprzez masową prywatyzację zasobów publicznych i tworzenie nowych, jeszcze większych banków finansowych, które mają tymczasowo wchłonąć nadmiar kapitału. Kapitalizm desperacko potrzebuje nowego terytorium, na które mógłby się rozszerzać. Jakkolwiek strategię przyjmą kapitaliści, będzie ona musiała oferować wykładniczy wzrost możliwości zyskownych inwestycji oraz rozwiązanie problemu masowego bezrobocia, które może dotknąć ponad połowę światowej siły roboczej, gdy sztuczna inteligencja i robotyzacja uczynią ją zbędną.

Te dwa kryzysy są ze sobą ściśle powiązane. Kapitaliści będą wspierać te modele rządów, które chronią ich interesy, podczas gdy tylko państwo może otworzyć nowe terytoria dla akumulacji kapitału i stłumić opór, który zawsze się pojawia. Zagłębując w szczelinę między tymi obszarami możemy rozpocząć diagnozowanie przyszłości, którą rządzący budują z zapalem, próbując pogrzebać rozbieżne i emancypacyjne możliwości, które przed nami stoją. Jeśli nic nie zrobimy, maszyna, z którą walczymy, sama naprawi swoje błędy. Jeśli przeanalizujemy te usterki i proponowane rozwiązania, będziemy mogli działać bardziej inteligentnie. Kryzys daje nam szansę na rewolucję, która mogłaby obalić państwo i kapitalizm, ale tylko wtedy, gdy zrozumiemy, w jaki sposób rozwija się dominacja i podejmemy działania, aby zablokować jej rozwój, a nie torować drogę jej nowym formom, jak to czyniło wielu rewolucjonistów w przeszłości.

Aby to osiągnąć, zbadamy architekturę obecnego systemu światowego i wskażemy, co dokładnie w tym systemie zawodzi. Diagnoza wskaże, czego kapitalizm potrzebuje, by wyjść z obecnego kryzysu i jakie propozycje oferują mu najbardziej obiecujący horyzont, skupiając się na możliwości bioekonomicznej ekspansji.

Równolegle przeanalizujemy kryzys demokracji, zarówno na poziomie państwa narodowego, jak i na poziomie międzypaństwowej, globalnej współpracy, porównując perspektywy rozwiązań faszystowskich, postępowo-demokratycznych, hybrydowych i technokratycznych, które mają przywrócić pokój społeczny i zaspokoić potrzeby kapitalistów. W ramach tej dyskusji przyjrzymy się zmianie klimatu, rozumiejąc ją jako czynnik krytyczny,

warunkujący kryzys polityczny i ekonomiczny, a także popoychający – lub wręcz zmuszający – do syntezy odpowiedzi na te dwa kryzysy. Wreszcie, zajmiemy się tym, co to wszystko oznacza dla nas i naszych możliwości działania.

## Etno-państwo

20 lipca 2018 roku, wraz z podpisaniem ustawy o "żydowskim państwie narodowym", Izrael stał się pierwszym jawnym *etno-państwem*. Działania Likudu, oraz reakcyjnej koalicji, którą reprezentują, przyniosły gwałtowną ulgę w trwającym kryzysie demokracji.

Etno-państwo jest najnowszym przeformułowaniem *suwerennego państwa narodowego*, tego podstawowego elementu liberalnego porządku świata od traktatu westfalskiego z 1648 r. do dziś. *Ethnos* i *naród* mają to samo znaczenie – pierwszy wywodzi się z greki, drugi z łaciny – różnica jest więc kontekstualna. Od 1648 do 1789 roku państwo narodowe ewoluowało do swojej obecnie rozumianej formy jako kompleks instytucjonalny, który ma na celu nadanie narodowi politycznego wyrazu poprzez mechanizm reprezentacji, zgodnie z oświeceniowym światopoglądem i wartościami równości prawnej i praw uniwersalnych.

Będąc reakcyjnym odejściem od tego zakurzonego modelu, etno-państwo jest rewizją oświeceniowego światopoglądu opartą na XXI-wiecznym rozumieniu starych terminów politycznych. W XVII wieku żaden z zachodnich narodów nie istniał jako taki; wciąż wyodrębiały się one z niezliczonych przejawów językowych i kulturowych oraz wymyślały instytucje społeczne, które mogły zgromadzić kulturową grawitację potrzebną, aby niesfornych ludzi wtłoczyć we wspólną międzyklasową tożsamość. Najbardziej stabilny proto-naród tamtych czasów, Brytyjczycy, był wciąż hierarchicznym sojuszem kilku narodów. Twórcy systemu narodo-państwowego (lub międzypaństwowego), ci, których anachronicznie nazywamy Holendrami, znani byli jako Zjednoczone Prowincje lub Niskie Kraje, a ich jedność opierała się bardziej na wspólnym sprzeciwie wobec imperialnej władzy habsburskiej Hiszpanii niż na wspólnej tożsamości narodowej. Nie mieli nawet wspólnego języka ani religii.

Pierwotnie suwerenność westfalska była systemem segregacji i praw mniejszości: między jednostkami politycznymi wyznaczono silne granice, kończąc w ten sposób patchworkowy system feudalny, w którym większość ziemi była niezbywalna i miała wielu właścicieli i użytkowników. Ponieważ feudalni władcy posiadali majątki w wielu krajach, żaden kraj nie podlegał jednolitej hierarchii politycznej. Westfalia scementowała takie hierarchie, ustanawiając najwyższego władcę w każdej krainie oraz religię panującego jako panującą. Członkowie mniejszości religijnych mieli jednak nadal prawo do prywatnych praktyk, o ile byli katolikami, luteranami lub kalwinistami (tylko w Zjednoczonych Prowincjach tolerancja religijna była na tyle szeroka, by objąć anabaptystów i Żydów). W swej załączkowej fazie system ten wykorzystywał tożsamość religijną do pełnienia funkcji segregacyjnej, jaką później miał pełnić naród.

Jako że nie istniała jeszcze nauka o narodzie, różne strategie budowania narodu które pojawiły się w ciągu następných dwóch stuleci, były początkowo uważane za równie waż-

ne: tygiel narodowy Stanów Zjednoczonych, oświeceniowy kolonializm Francji, naukowy esencjalizm, za pomocą którego czołowi myśliciele akademicy i rządowi w całym zachodnim świecie próbowali umocować etniczność jako rzeczywistość biologiczną.

W XXI wieku reakcyjni malkontenci liberalnego porządku światowego odwołują się do przestarzałego naukowego esencjalizmu, aby zakwestionować postmodernistyczną i transhumanistyczną ewolucję koncepcji narodu. Te bardziej adaptacyjne ideologiczne narzędzia łączą rosnącą globalną integrację kapitalizmu z filozoficzną integracją ludzkości. Postmoderniści obnażyli brutalne mechanizmy budowania narodu, aby ukazać wyalienowaną jednolitość, która rzekomo przecina kontynenty, podczas gdy transhumaniści adaptują liberalne wartości do kultu bio-maszyny, w którym rzekome różnice między ludzkimi społecznościami stają się irracjonalne, a uaktualniona, postępową wersją kultury zachodniej proponowana jest jako nowy ład uniwersalny.

Przeciwstawiając się tym psycho-ekonomicznym innowacjom, reakcyjni zwolennicy etno-państwa wykorzystują jeden podstawowy filar nowoczesności przeciwko drugiemu, tworząc pojęcie narodowości, które jest jednocześnie dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne, ożywiając elementy białej supremacji, które zawsze były obecne w myśleniu oświeceniowym, i odrzucając to, co było integralnie połączonym elementem demokratycznej równości.

Innymi słowy, dzisiejsze etno-państwo nie jest po prostu przeformułowaniem klasycznego państwa narodowego: etno-państwo wyłania się po drugiej stronie demokracji, próbując zerwać ze starą oświeceniową syntezą. Jednocześnie jednak nowa formuła wymaga, by etno-państwo również spełniało starożytny cel państwa narodowego: opiekowało się narodem i dawało mu polityczny wyraz. Zwolennicy etno-państwa uważają to zadanie za ważniejsze od tego, co przez wieki było postrzegane w zachodnim myśleniu jako nieodłączne, współistniejące funkcje państwa: gwarancji równych praw i demokratycznej partycypacji.

Jeśli spojrzymy na to jasno, zobaczymy, że etno-państwo jest reakcyjną odpowiedzią na kryzys demokracji i państwa narodowego, który jest, jeśli nie uniwersalny, to z pewnością globalny. Zwracając uwagę na pierwszą wskazówkę, która mogłaby pozwolić nam na zidentyfikowanie szerszych wzorców, przypomnijmy, że to parainstytucjonalna lewica ruchu alterglobalizacyjnego jako pierwsza zasygnalizowała kryzys państwa narodowego wzywając – i nadal brzmi ten żałosny zew – państwo do wypełnienia swojego obowiązku i zadbania o swoich obywateli.

Państwo izraelskie ujawniło swoją gotowość do zerwania z demokratyczną równością w celu skonstruowania nowej syntezy, ustanawiając prawa, które nie są równe – wyraźnie odmawiając Arabom, muzułmanom i innym nie-Żydom prawa do samostanowienia lub prawa do ziemi i mieszkań, a w szczególności wykreślając z języka nowego prawa nawet symboliczne zobowiązanie do demokracji.

## System światowy

Okres między I a II wojną światową stanowił interregnum, w czasie którego Wielka Brytania walczyła o utrzymanie swojej dominacji w wygasającym systemie światowym, podczas gdy Niemcy i USA rywalizowały o rolę architekta nowego systemu światowego (po tym, jak ZSRR szybko porzuciło swoje skromne próby globalnej transformacji). Jak przekonuje Giovanni Arrighi, krach z 1929 roku oznaczał ostateczny kryzys systemu brytyjskiego. Od II wojny światowej Stany Zjednoczone stworzyły i prowadzą światowy system akumulacji gospodarczej i współpracy międzypaństwowej. Pozorny mistrz dekolonizacji, sam będąc narodem byłych kolonii, które wywalczyły sobie niepodległość, USA zapewniły udział praktycznie całej światowej populacji w swoim systemie, tworząc ONZ i dając wszystkim nowym państwom narodowym miejsce przy stole. Poprzez instytucje z Bretton Woods – Międzynarodowy Fundusz Walutowy, a później GATT-cum-WTO – USA udoskonaliły wcześniejszy system brytyjski i zintensyfikowały globalne uczestnictwo w reżimie kapitalistycznym, tworząc sprawiedliwy zestaw reguł opartych na ideologii wolnego handlu. Zasady te były sprawiedliwe o tyle, o ile miały być takie same dla wszystkich, w przeciwieństwie do wcześniejszego systemu kolonialnego, który wyraźnie opierał się na supremacji i potędze militarnej – tego rodzaju nagich praktykach, które były konieczne, by brutalnie zmusić ludność świata do przejścia na gospodarkę kapitalistyczną. Zasady te były atrakcyjne dla dominujących graczy, ponieważ usuwały przeszkody na drodze do akumulacji większego kapitału, a więc ci, którzy mieli go najwięcej, odnosili największe zyski. W ramach tego diabolicznego układu Stany Zjednoczone utrzymywały przewagę militarną – jedyny element, o którego wyrównaniu nikt nie mówił – poprzez zorganizowanie NATO.

Ta konstrukcja mogła być kulooodporna, ale władza to przede wszystkim system przeckońań, a siła głupoty jest taka, że nic na świecie nie jest niezawodne. Nigdy nie powinniśmy oczekiwać, że państwo będzie ponad skutkami głupoty; na wielu poziomach państwo jest instytucjonalizacją ludzkiej głupoty. Prawdziwa mądrość nigdy nie potrzebowała państwa.

Posiadając tak wyjątkową władzę, amerykańska klasa rządząca czuła, że jest ponad swoimi własnymi zasadami. To właśnie Stany Zjednoczone, a zwłaszcza amerykańscy reakcyoniści, sabotowały ONZ, WTO i NATO. Spośród tych trzech, podcinanie skrzydeł ONZ było przedsięwzięciem, najpowszechniej angażującym Demokratów i Republikanów w niemal równym stopniu, choć Demokraci wykonali lepszą robotę dbając o dobre samopoczucie ONZ, jednocześnie uniemożliwiając jej realizację misji w Wietnamie, Salwadorze, Nikaragui, RPA, a przede wszystkim w Izraelu.

Jest rzeczą właściwą, że nowa synteza, która może zwiastować śmierć amerykańskiego systemu światowego, powinna znaleźć swoją pierwszą manifestację w Izraelu, jego najkosztowniejszym sojuszniku i pasożytniczym beneficjencie. Bardziej niż jakiegokolwiek inne krwawe państwo klienckie, to właśnie agresywne wykorzystanie przez Izrael amerykańskiego wsparcia zamieniło ONZ w papierowego tygrysa niezdolnego do zajęcia się najbardziej rażącymi niesprawiedliwościami na świecie. Nie była to również cena niezbędna do zapłacenia w celu osiągnięcia makiawelicznych interesów geopolitycznych na Bliskim Wschodzie. Arabia Saudyjska, Egipt i inne państwa arabskie okazały się bardziej wiary-

godnymi sojusznikami, posiadającymi więcej zasobów naturalnych, niż maleńki, wojowniczy, destabilizujący otoczenie Izrael. Możliwe, że ten katastrofalny sojusz jest bardziej skutkiem identyfikacji amerykańskiej klasy politycznej – chrześcijan i białych supremacjonistów – z kulturą judeochrześcijańską, niż wynikiem myślenia strategicznego. Izraelska biała supremacja jest znacznie bardziej rozwinięta niż saudyjska biała supremacja. Nie z winy Saudyjczyków, którzy nie cofają się przed nadużyciami i wyzyskiem swoich rasowych podklas, ale dlatego, że tysiąc lat po krucjatach ludzie Zachodu wciąż postrzegają Arabów i muzułmanów jako zagrożenie.

Przyznać trzeba, że Izrael, z większą pomocą wojskową na głowę mieszkańca niż jakikolwiek inny kraj na świecie (i najwyższymi wydatkami wojskowymi na kilometr kwadratowy), był bardzo użyteczny dla NATO jako wojskowe laboratorium rozwijające techniki nie tylko wojny międzypaństwowej, ale także wewnątrzpaństwowej, tego rodzaju, który jest najbardziej istotny dla takich krajów jak USA, Wielka Brytania i Francja: zamkniętych społeczności broniących się przed rasowymi gettami. Ale inne kraje również mogły pełnić tę rolę, i to w sposób, który nie destabilizowałby geopolitycznego punktu zapalnego.

Systemy światowe zawsze się zmieniają i w końcu się kończą. Wzorce tych zmian są użytecznym obszarem badań. Do tej pory kolejne systemy światowe wykazywały przemienność między ekspansją a intensyfikacją. Prowadzony przez Holendrów cykl akumulacji stanowił intensyfikację sposobów kolonialnego wyzysku. Wyzysk ten, na Oceanie Indyjskim i w Ameryce Południowej już wcześniej szerzyli Portugalczycy i partnerstwo kastylijsko-genueńskie, ale to Holendrzy udoskonaliли inżynierię spalanej ziemi w odniesieniu do nowych gospodarek i społeczeństw.

Cykl akumulacji prowadzony przez Brytyjczyków oznaczał ekspansję geograficzną, w wyniku której kolonializm (wciąż wykorzystujący w dużej mierze holenderskie modele gospodarcze i polityczne) objął każdy zakątek globu. Z kolei cykl akumulacji pod przywództwem Stanów Zjednoczonych oznaczał intensyfikację stosunków kapitalistycznych i międzypaństwowych, które pojawiły się w poprzednim cyklu, w miarę jak kolonie wyzwalały się politycznie, by pełniej uczestniczyć w zachodnim kapitalizmie i globalnych strukturach demokratycznych.

Coraz szybsze tempo zmian wskazuje, że czeka nas nowy cykl akumulacji. Arrighi postawił hipotezę, że kryzys naftowy z 1973 był kryzysem ostrzegawczym cyklu amerykańskiego, znaczącym przejście od ekspansji przemysłowej do finansowej, a tym samym nadmuchanie ogromnej bańki, co powinno uczynić recesję z 2008 roku kryzysem ostatecznym.

Widoczny koniec hegemonii USA, który przyszli historycy mogą datować na rok 2018, chyba że rok 2020 przyniesie ekstremalne zmiany, sugeruje, że możemy już znajdować się w interregnum. Oznaki tego to m.in. deklaracja Palestyny, po przeniesieniu ambasady USA do Jerozolimy, że w przyszłych negocjacjach pokojowych nie ma miejsca dla USA; deklaracje, że UE jest gotowa obejść się bez ścisłej współpracy z USA; rosnąca rola Chin w geopolityce poprzez *Inicjatywę Pasa i Drogi*; uruchomienie Partnerstwa Transpacyficznego – największej strefy wolnego handlu na świecie – bez udziału USA; i wreszcie dyplomatyczny manewr, jaki Korea Północna wykonała wokół USA, poprzez dwustronne negocjacje z Koreą Południową i Chinami, a następnie negocjacje z USA, w których te ostatnie nie mia-

ły żadnych atutów, skutecznie niszcząc najskuteczniejszy międzynarodowy konsensus i embargo nałożone na Północ, jakie kiedykolwiek zaaranżowały Stany Zjednoczone.

Demokracja, jako ideologia leżąca u podstaw systemu światowego kierowanego przez USA, przeżywa kryzys, ponieważ hegemonia USA przeżywa kryzys, a także dlatego, że nie jest w stanie zapewnić politycznej reprezentacji wystarczającej, aby utrzymać ludność świata w jednym systemie gospodarczym i międzypaństwowym, od Grecji po Węgry i Myanmar.

Reakcyjna koalicja stworzona przez Netanjahu – a nie przez Trumpa – nie reprezentuje jedynej możliwej drogi odejścia od liberalnej demokracji. Ale fakt, że jedno ważne państwo, za którym podąża coraz więcej innych, rozbija starą i uświęconą syntezę – zwracając państwo narodowe przeciwko powszechnej równości – jest niezaprzeczalnym dowodem na to, że światowy system, który rządził nami do tej pory, rozpada się.

## Reakcyjna prawica

Jako etykiety polityczne, lewica i prawica odnoszą się pierwotnie do lewej i prawej ławy Stanów Generalnych na początku Rewolucji Francuskiej, gdzie różne tendencje polityczne grupowały się w różnych rzędach ław. Dokładnie rzecz biorąc, anarchiści nigdy nie należeli do lewicy, chyba że zaliczymy te haniebne momenty, kiedy część ruchu dołączyła do bolszewików w Rosji lub rządu republikańskiego w Hiszpanii. Zamiast przykładów skutecznego działania anarchistycznego, byli to raczej mierni oportuniści i possybiliści, którzy nie byli w stanie poskromić autorytarnych tendencji swoich początkowych sojuszników, ani nawet ocalić własnych żalonych skór.

Niemniej jednak, anarchiści zawsze uczestniczyli w ruchach rewolucyjnych i byli zagozonymi wrogami ruchów reakcyjnych, a jako tacy często znajdowaliśmy wiele pokrewieństwa z bazą – nie z kierownictwem – lewicowych organizacji. Pierwszymi anarchistami, którzy przyjęli tę nazwę byli owi *enragés* Rewolucji Francuskiej, którzy byli zbyt nieodpowiedzialni, aby dołączyć do jakobinów i żyrondistów w ich polityce władzy, nikczemnych sojuszach, dławiących biurokracjach i masakrach chłopów w imieniu burżuazji.

W tym historycznym ujęciu prawica jest z pewnością najbardziej odrażającym odłamem władzy, ale niekoniecznie najbardziej niebezpiecznym dla ludzi na dole. W przypadku Rewolucji Francuskiej, owszem, chłopci głodowali pod rządami monarchii, ale zmasakrowani zostali przez jakobinów, a w końcu na zawsze pozbawieni dóbr wspólnych przez różne odmiany postępowych liberałów.

Ze wszystkich formacji władzy, reakcyjna prawica była najmniej przenikliwa w przewidywaniu zmieniających się wiatrów fortuny. Każda postępową zmianą w organizacji globalnego kapitalizmu i systemu międzypaństwowego brała o wiele więcej od lewicy niż od prawicy, ale to nie znaczy, że prawica jest bez znaczenia. Nie myśli ona przyszłościowo, można ją nawet określić jako tę część klasy rządzącej, która nie ma żadnych dobrych pomysłów, ale konflikty, które prawica raz po raz doprowadzała do społecznego punktu wrzenia, na ogół kształtują, nawet jeśli negatywnie, nadchodzący reżim. Przyszłość rzadko na-



leżała do Napoleonów i Hitlerów, ale pozostawili oni po sobie krwawe ślady, dziesiątkując klasy niższe i walki społeczne swoich czasów. A kiedy lewica odniosła największy sukces w tworzeniu nowych, bardziej efektywnych reżimów dominacji i wyzysku, dokonała tego poprzez kooptację reakcji przetrwania klas niższych i zdławienie najbardziej radykalnych elementów w postępowych sojuszach, które wydawały się konieczne w danym momencie, by zapewnić przetrwanie w obliczu prawicowych ataków.

Jeśli Przyszłość jest Maszyną do naginania nieznanych wyników w interesie tych, którzy dominują w społeczeństwie, to ta gra między prawicą a lewicą od dawna jest jednym z jej głównych motorów.

Analiza historyczna pokazuje, że zmiany w modelach rządzenia i eksploatacji nie zachodzą tylko w jednym kraju, ale zawsze w odpowiedzi na dynamikę, która od wieków ma charakter globalny.

To samo dotyczy nowej iteracji reakcyjnej prawicy, która w centrum wygasającego systemu światowego – anachronicznego Zachodu – znalazła wspólną płaszczyznę w wyrażeniu programu etno-państwowego. Ci, którzy śledzą trendy w neofaszystym, prześledzili międzynarodowy zasięg tej idei, ale rzadko wskazywali na pierwszorzędą rolę, jaką odgrywa izraelska prawica, co nie jest już możliwe od czasu nowego prawa z 20 lipca. Ślepa plamka dotycząca Izraela była ideologicznie wpisana, biorąc pod uwagę znaczenie, jakie niemiecka lewica – pod wpływem pro-izraelskiej ideologii *anti-Deutsch* – miała w artykulacji współczesnego antyfaszysmu. Ale więcej na ten temat później.

Partia Likud Netanjahu jest liderem nowej koalicji, w skład której wchodzi Węgry pod rządami Orbana, rządzące od 2010 roku, Polska, zdecydowanie prawicowa od 2015 roku, oraz nowa skrajnie prawicowa koalicja rządząca Austrią od końca 2017 roku.

Ten polityczny sojusz zamyka jedną z najbardziej jałowych debat XX wieku, tę dotyczącą syjonizmu, w której jego liczni żydowscy krytycy (tacy jak Arendt, Chomsky i Finkelstein) zostali zdelegitymizowani za pomocą tej wymyślonej karykatury, "samonienawidzącego się Żyda". Teraz, gdy obrońcy syjonizmu nie starają się już uzasadniać swojego rasistowskiego projektu w kategoriach demokratycznych, staje się również jasne, że to izraelska prawica, a nie żydowska lewica, ma politycznie celową tolerancję dla antysemityzmu. Orban nie tylko wygłaszał antysemickie komentarze na temat George'a Sorosa, ale on i jego otoczenie regularnie oddają cześć nazistowskim kolaborantom, którzy rządzą Węgrami; prawicowy rząd Polski niedawno wprowadził obowiązek zaprzeczania Holocaustowi, uznając za przestępstwo wszelkie wzmianki o współudziale Polski w Holokauście; a młodszym partnerem koalicyjnym kanclerza Austrii Kurza jest neofaszystowska Partia Wolności, która złagodziła antysemicką retorykę, nie zmieniając jednak swoich podstawowych poglądów.

Próba zdestabilizowania Unii Europejskiej i tak zwanej społeczności międzynarodowej w ogóle ma krótkoterminowy sens strategiczny dla Izraela, ponieważ wielu w obu sojuszach uważa Izrael za pariasa z powodu rażących naruszeń porozumień międzynarodowych. Łamiąc ten konsensus, Izrael otwiera więcej możliwości budowania dwustronnych sojuszy i ponownego włączenia się w globalną geopolitykę. Na innym poziomie jednak, strategia ta jest z pewnością sprzeczna z ich najbardziej podstawowymi interesami. Wy-

pierając całą izraelską lewicę do wielkiej diaspory, prawica pozbawia państwo izraelskie możliwości przyszłego demokratycznego odrodzenia, gdy sprawy przybiorą zły obrót, co nieuchronnie nastąpi. Nie okazując szacunku dla palestyńskiego życia, sprawiają, że coraz mniej realne staje się oczekiwanie jakiegokolwiek litości ze strony sąsiadów w momencie, gdy amerykańska pomoc wojskowa – nie tylko dla Izraela, ale także dla Arabii Saudyjskiej i Egiptu – przestanie stanowić skuteczną tarczę.

Jasno myśląca izraelska klasa rządząca poszłaby na ustępstwa, udawałaby, że respektuje porządek międzynarodowy i dostosowała swoją wewnętrzną białą supremację w taki sam sposób, w jaki amerykańska klasa rządząca przeformułowała swoją wewnętrzną białą supremację w latach 60. i 70. Jak już wspomniano, reakcyjna prawica często nie potrafi przedłożyć jasnego zrozumienia własnych długofalowych interesów nad mętne ideologie, za pomocą których usprawiedliwia nierówności i niestabilne sprzeczności, które narzuca.

Naziści praktycznie popełnili samobójstwo, sądząc, że mogą przywrócić Niemcom status potęgi kolonialnej poprzez ekspansję militarną, nie tylko przeciwko Wielkiej Brytanii i jej sojusznikom, ale także przeciwko ZSRR. A dzisiejsza ksenofobiczna prawica w sposób skokowy osłabiła gospodarczo USA i Europę. Najnowocześniejsza gospodarka wymaga globalnej rekrutacji intelektualnej, a więc stosunkowo otwartych reżimów imigracyjnych, dlatego firmy z Doliny Krzemowej były zajadłe proimigranckie i antytrumpowskie. Decyzja Merkel o przyjęciu syryjskich uchodźców była poprzedzona komunikatem największego związku niemieckich pracodawców, że gospodarka narodowa stoi w obliczu niedoboru milionów wykwalifikowanych pracowników. Merkel nigdy nie wykonała żadnego ruchu, aby uratować niższe klasy społeczne Syrii z obozów dla uchodźców w Turcji, gdzie gnily; cały jej program polegał na regulowaniu wjazdu wykształconych na wyższych uczelniach Syryjczyków z klasy średniej, których stać było na podróż do UE za kilka tysięcy euro.

Skrajna prawica nie ma absolutnie żadnej odpowiedzi na ten "brain crunch", który obecnie zagraża silnej przewadze, jaką Europa i Ameryka Północna mają w sektorze zaawansowanych technologii nad Chinami jako wschodzącą dominującą światową potęgą gospodarczą. Poprzez nacjonalistyczne wojny handlowe i populistyczne manewry, takie jak Brexit, w rzeczywistości szkodzą swoim rodzimym gospodarkom. Siejąc niezgodę w tym, co było solidnymi ośrodkami neoliberalnego konsensusu – NAFTA i UE – niszczą zaufanie, które inwestorzy kojarzą ze wzrostem gospodarczym.

Reakcyjniści są produktem swoich czasów. Reagują na rozpadający się demokratyczny konsensus – w pewien sposób go uprzedzając, a w inny sposób przyspieszając – i proponują nowe syntezę. Jako reakcyjniści są skłonni do podjęcia ogromnych wysiłków, aby wstrząsnąć systemem w celu przywrócenia elitarnych wartości, których są orędownikami; często wstrząsy, które wywołują, pobudzają upadający system światowy do stworzenia nowego planu wyjścia z okresu systemowego chaosu, kiedy większość aktorów wciąż nie zaakceptowała faktu, że stary reżim jest przestarzały. Problemem dla reakcjonistów jest to, że nowy plan organizacyjny rzadko jest wzorowany na proponowanej przez nich syntezie.

Innymi słowy, powstanie modelu etno-państwowego niewątpliwie odegra rolę w destabilizacji neoliberalnego konsensusu i zagrozi istniejącym konfiguracjom władzy, ale praw-

dopodobięstwo, że będzie on reprezentował nowy model organizacyjny na przyszłość, jest niewielkie.

## Poszukiwanie skarbów przyszłości

Przyszłość jest również maszyną dyskursywną, budującą narrację, która wyciąga spójność z chaosu sprzecznych wydarzeń, przeformułując wszystkie, podkreślając niektóre i odwracając uwagę od innych. Jako strategia w dużej mierze polityczna, maszyna ta mobilizuje ogromną energię państwa, by osiągnąć pożądane rezultaty, ale płynny horyzont tego, co techno-społecznie możliwe, stanowi jej podstawowe ograniczenie. W momencie jasności, w którym odkrywana jest nowa narracja, następuje polityczna identyfikacja pewnego wydarzenia jako strategicznego przełomu. W tym momencie przedsięwzięcie przyspiesza do poziomu wspólnej kampanii, jednocząc planistów i kapitalistów w wyścigu *naprzód*. Ale zanim to nastąpi, w fazie załączkowej, firmy technologiczne i agencje badawcze rozpełzają się po zaciemnionych granicach jak pleśń, wyczuwając niewykorzystane możliwości, które można uznać za "opłacalne". Motywem przewodnim tej fazy jest podziwiana intuicja inwestorów venture capital. Inwestycje w niepewną przyszłość, która nie została jeszcze poddana naukowej kontroli, muszą być podejmowane na ślepo, jak zakłady hazardzisty, a nie systematycznie oceniane, jak w kalkulacjach właściciela kasyna.

W tej sytuacji skrajnie różne wyobrażenia o zysku poddawane są tej samej, ogłupiającej metryce. Kasyno płonie. Odłożenie żetonów na kolejną partię pokera może być bardziej opłacalne niż ugaszenie pożaru. Klasa kapitalistyczna wykazuje dokładnie ten sam zakres zachowań na progu końca obecnego cyklu akumulacji.

Praktycznie wszyscy amerykańscy kapitaliści, wraz z firmami stalowymi, ucierpieli w wyniku wojny celnej, ale za to zgarnęli setki milionów w obniżkach podatków i ślinią się na myśl o możliwościach, jakie otwiera uchylene regulacji środowiskowych. Kapitaliści z Doliny Krzemowej uznali, że antyimigracyjna polityka Trumpa to zła strategia biznesowa, ale ich protesty ucichły. W końcu rządy nie tylko ograniczają lub umożliwiają dostęp do rynków, jak głosi filozofia liberalna. One także tworzą rynki. Microsoft, Google, Amazon i Accenture maczają palce w lukratywnych kontraktach ICE i Pentagonu, zaopatrując dochodowy reżim graniczny. Program Trumpa to jasna lekcja, że kapitaliści nie dyktują tak po prostu co rząd ma robić. Państwo jest potrzebne, by oswoić teren społeczny dla ekspansji gospodarczej, ale państwa dysponują też tak wielkimi zasobami, że mogą skłonić kapitalistów do inwestowania w obszary, które są sprzeczne z ich długo- i średnioterminowymi interesami.

Kapitaliści nie znają przyszłości. Sondowanie ich przewidywań może być użyteczne, ale w najlepszym wypadku wprowadza nas w myślenie ludzi, którzy co prawda są ekspertami w obracaniu zyskiem, ale też są zaślepieni przez swoją ideologię do tego stopnia, że nie dostrzegają sprzecznej natury kapitalizmu.

Ogólnie rzecz biorąc, to co możemy zaobserwować w ich zachowaniu, to wzrost niestabilności systemowej.

Stany Zjednoczone nadal są domem dla największego lub drugiego największego rynku na świecie, w zależności od tego, jak go mierzymy; jednak typowy amerykański inwestor trzyma obecnie 40% lub nawet 50% swojego portfela w zagranicznych akcjach, co stanowi od dwóch do czterech razy więcej niż w latach 80. Tylko w 2017 r. całkowita kwota amerykańskich pieniędzy zainwestowanych za granicą wzrosła o 7,6% (427 mld USD), w większości trafiając do Europy, w tym 63 mld USD inwestycji w szwajcarskie korporacje (plus 168 mld USD, nie liczone jako inwestycje, zdeponowane na szwajcarskich kontach bankowych), a jeszcze więcej trafiło do Irlandii. Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w USA zanotowały w 2017 r. spadki o 36%.

Ultrabogaci inwestują również w luksusowe schronienia przed apokalipsą, płacąc setki milionów dolarów za odnowione obiekty wojskowe lub silosy rakietowe w Europie i Ameryce Północnej, wyposażone w autonomiczne systemy powietrzne, wodne i energetyczne, umożliwiające podtrzymanie życia przez rok lub dłużej, na dodatek do basenów, kręgielni i kin. Sprzedaż wysokiej klasy bunkrów przez jedną z dużych firm wzrosła o 700% od 2015 do 2016 roku, a po wyborach prezydenckich rosła nadal.

Na domiar złego, eksperci w dziedzinie sztucznej inteligencji, w tym wielu z tych samych ludzi, którzy czerpią zyski z rozwoju AI, ostrzegają, że w ciągu dziesięciu do dwudziestu lat AI może spowodować masowe bezrobocie, ponieważ roboty i programy komputerowe zastąpią miejsca pracy w produkcji, na stanowiskach urzędniczych, kierowniczych, w handlu detalicznym i dostawach. Spośród 50 największych kategorii stanowisk pracy w USA, tylko 27 nie jest w znacznym stopniu zagrożonych zastąpieniem przez AI. Z pierwszej piętnastki tylko trzy nie są zagrożone: pielęgniarzy, kelnerzy i pracownicy opieki osobistej. Przewiduje się, że liczba sprzedawców detalicznych, która znajduje się na pierwszym miejscu z 4 602 500 zatrudnionymi w 2016 roku, znacznie spadnie, ponieważ sprzedaż online nadal rośnie. W sklepach fizycznych, które pozostaną ze względu na szeroko rozpowszechnione preferencje do kupowania niektórych produktów osobiście, pracownicy sprzedaży detalicznej utrzymają się nawet po tym, jak nie będą już potrzebni z technologicznego punktu widzenia, ponieważ ich głównym celem jest zapewnienie ludzkiego kontaktu, aby zachęcić do sprzedaży, w przeciwieństwie do kasjerów (pozycja numer dwa na poziomie trzech i pół miliona), którzy będą stopniowo zastępowani przez maszyny.

W rzeczywistości większość kategorii zawodowych, które nie zostaną zastąpione przez maszyny, jest chroniona nie przez ograniczenia technologiczne, ale przez ograniczenia kulturowe. Nasze społeczeństwo musiałoby przejść ogromną zmianę wartości, aby prawnicy (nr 44) lub nauczyciele szkół podstawowych (nr 22) zostali zastąpieni przez roboty. Weźmy za przykład kelnerów, najszybciej rosnącą grupę zawodową. W żadnym momencie historii praca ta nie była technologicznie niezbędna. Ale posiadanie osoby, której zadaniem jest czekanie w pogotowiu aby przenieść twoje jedzenie z kuchni do stołu, tworzy doświadczenie, za które ludzie z pieniędzmi od dawna są skłonni płacić.

Choć najgorsze skutki AI i robotyzacji nie są jeszcze odczuwalne (poza przemysłem wytwórczym, telekomunikacją i usługami pocztowymi), bezrobocie jest już wysokie, a coraz więcej osób z trudem wiąże koniec z końcem. Mówi się, że stopa rzeczywistego bezrobocia

w USA jest historycznie niska, ale wynika to głównie z tego, że coraz większa liczba osób bez pracy *nie jest już zaliczana do siły roboczej*.

Zadłużenie amerykańskich kart kredytowych sięgnęło już 1 biliona dolarów, a stopy procentowe tylko rosną, w rzeczywistości znacznie szybciej niż płace. Jest to w dużej mierze spowodowane tym, że Trump zmusił Fed do podniesienia stóp procentowych, aby zapobiec galopującej inflacji. Stosunek płacności z tytułu obsługi zadłużenia do dochodu rozporządzalnego na gospodarstwo domowe powrócił ostatnio do wysokiego poziomu obserwowanego tuż przed Wielką Recesją z 2008 roku; mówiąc prościej, ludzie muszą wydawać większą część swoich pieniędzy na spłatę długów. Tymczasem bodziec gospodarczy w postaci cięć podatkowych Trumpa ma się wyczerpać do 2020 roku. Minister energetyki Arabii Saudyjskiej ostrzegł również, że do 2020 r. rosnący popyt na ropę przewyższy spadające dostawy, o ile nie nastąpi duży napływ inwestycji w celu wykorzystania nowych zasobów. A ceny ropy już teraz idą w górę, co powoduje wzrost cen wszystkich innych dóbr konsumpcyjnych.

Mówiąc o ropie, przemysł w dużej mierze zdecydował, że podatek od emisji dwutlenku węgla jest do przyjęcia. Nawet niektórzy Republikanie zaproponowali taki podatek. Przedsiębiorstwa musiałyby płacić 24 dolary za tonę za prawo do emisji CO<sub>2</sub>, a ta suma pieniędzy byłaby przeznaczona na wypłatę dla biedniejszych gospodarstw domowych oraz na modernizację infrastruktury transportowej. Haczyk w tej propozycji polega na tym, że rząd poluzowałby przepisy dotyczące emisji, więc firmy mogłyby w zasadzie robić z atmosferą, co tylko chcą, o ile tylko za to zapłacą, i byłyby chronione przed odpowiedzialnością cywilną, jaka została nałożona na przemysł tytoniowy, a nawet na Monsanto. Wszystko to wskazuje na to, że firmy energetyczne chcą zachęcić do rozwijania alternatywnych źródeł energii, oczekują, że ceny ropy naftowej będą nadal rosły i obawiają się, że odwet zmusi je do wypłaty odszkodowań.

Dług korporacyjny osiągnął rekordowy poziom. Wartość niespłaconych obligacji korporacyjnych wzrosła z 16% amerykańskiego PKB w 2007 roku do 25% w 2017 roku. Na rynkach wschodzących zaciąganych jest jeszcze więcej pożyczek korporacyjnych i bardziej ryzykownych kredytów. Dopóki stopy procentowe są niskie, większość korporacji będzie w stanie kontynuować tę praktykę, ale jeśli stopy procentowe wzrosną, czego oczekuje się od nich w celu utrzymania inflacji w ryzach, może to spowodować kaskadę niewypłacalności – pęknięcie bańki – zwłaszcza jeśli zbiegnie się to ze spowolnieniem globalnej gospodarki, które ma się rozpocząć w latach 2020-2022. Stopy procentowe rosną wraz z upadkiem biznesu: firmy nie są w stanie spłacić wszystkich swoich długów lub zaciągają nowe pożyczki, aby spłacić stare.

Nie jest to problem wyłącznie Stanów Zjednoczonych. Chociaż wzrost gospodarczy w Indiach, a zwłaszcza w Chinach, był astronomiczny, Chiny zwalniają i zaczynają wykazywać oznaki, że mogą stanąć w obliczu krachu giełdowego, a Indie mają problemy z walutą, które mogą wkrótce zahamować ich wzrost.

Kapitalizm z samej swojej natury tworzy bańki i nieustannie zmierza do finansowego upadku. Jednak te załamania mogą być bardzo trudne do przewidzenia. Jeden z najlepszych jak dotąd modeli retrospektywnych, dających długie spojrzenie na cykle akumulacji

cji, opracowany przez teoretyka systemów światowych Giovanniego Arrighiego, już teraz jest opóźniony w swoich przewidywaniach. Arrighi odnotował wykładnicze przyspieszenie częstotliwości występowania kryzysów w przeszłości: w miarę jak kapitalizm rośnie w tempie wykładniczym, kapitał akumuluje się i upada coraz szybciej. Jednakże, aby jego model zachował swoją geometryczną dokładność, Wielka Recesja z 2008 roku powinna była być ostatecznym kryzysem amerykańskiego cyklu akumulacji. Chociaż według niektórych miar recesja została tylko powstrzymana, a nie w pełni pokonana, pozorne ożywienie wciąż łamie schemat dotychczasowych przejść od jednego cyklu do drugiego.

Częściowo można to wytłumaczyć rosnącą inteligencją i złożonością instytucjonalną kapitalizmu, a mianowicie rosnącą rolą planowania państwowego w gospodarce oraz coraz silniejszymi i ciągłymi interwencjami państwa w gospodarkę. Obala to tezy neomarksistów, którzy wykorzystują każdą okazję, by ogłosić przestarzałość państwa, bez względu na to, ile razy okaże się, że się mylą.

Nowy Ład Roosvelta, czyli tworzenie miejsc pracy poprzez wielkie rządowe inwestycje w roboty publiczne, umożliwił Stanom Zjednoczonym wyjście z Wielkiego Kryzysu przed swoimi europejskimi rówieśnikami, dzięki czemu USA stały się gospodarczym zbawcą rozdarłej wojną Europy i Azji, a tym samym architektem kolejnego cyklu akumulacji. Masowe wydatki rządowe jako stały bodziec gospodarczy są cechą charakterystyczną amerykańskiego systemu, powiązanego z Rezerwą Federalną i globalną siecią banków centralnych i instytucji monetarnych, które utrzymują inflację w akceptowalnych granicach i ratują przed upadkiem prywatne banki lub pomniejsze rządy.

Paradoksalnie, cały ten reżim stabilności gospodarczej opiera się na długu. Aby nie dopuścić do rozpadu kapitalizmu, USA i wiele innych państw systematycznie wydaje znacznie więcej pieniędzy, niż faktycznie posiada. Deficyt Stanów Zjednoczonych – kwota, którą Stany Zjednoczone wydają każdego roku ponad swoje rzeczywiste dochody – wynosi obecnie ponad 1 bilion dolarów, a całkowite zadłużenie wynosi obecnie 21 bilionów dolarów, czyli jest większe niż PKB (całkowita produkcja gospodarki amerykańskiej). Rząd zapłaci w tym roku setki miliardów dolarów odsetek swoim wierzycielom.

System nie jest jednak tak niestabilny, jak się wydaje. Z kapitalistycznego punktu widzenia jest całkiem niezłe zorganizowany (choć, wbrew ideologii wolnego rynku, całkowicie zależny od państwa). Około jedna trzecia długu przypada na inne agencje rządowe, przede wszystkim na *Social Security*. Ta praktyka pożyczania przez rząd od samego siebie stabilizuje ogromną część długu, trzymając go z dala od prywatnych wierzycieli, którzy mogliby spieniężyć obligacje lub przestać udzielać pożyczek. Daje też tym kapitalistom pewność: jeśli USA nie spłacą swojego długu, mogą zdecydować się najpierw na niespłacenie długu wobec swoich zwykłych obywateli, więc ucierpią na tym starzy emeryci, a nie inwestorzy. Jest to sytuacja podobna do tej, jaka miała miejsce niedawno w Puerto Rico.

Około jedna czwarta długu znajduje się w posiadaniu funduszy inwestycyjnych, banków, towarzystw ubezpieczeniowych i innych inwestorów prywatnych, a ponad jedna trzecia w posiadaniu zagranicznych rządów, głównie Chin i Japonii. Zarówno prywatni, jak i zagraniczni inwestorzy państwowi kupują dług rządu USA, ponieważ jest on uważany za pewny. Każdy, kto ma dużo gotówki w rękę, prawdopodobnie chce umieścić znaczną jej część w

bezpiecznej inwestycji, która będzie stale przynosić skromne, ale pewne odsetki. Ale to tak naprawdę niewiele mówi o logice tego zakładu. Nikt nie potrafi wyjaśnić, w jaki sposób USA mogłyby kiedykolwiek spłacić swój dług bez masowej dewaluacji swojej waluty i tym samym zniszczenia globalnej gospodarki. A im bardziej rośnie dług, tym bardziej rosną odsetki, aż do momentu, w którym należne odsetki przekroczą możliwości budżetu USA do ich spłaty.

Zasadniczo, korzystny rating amerykańskiego długu oznacza jedynie, że w ramach obecnego globalnego systemu gospodarczego inwestorzy nie wyobrażają sobie, aby USA nie były w stanie spłacać odsetek od swoich długów. Jedynym sposobem na uniknięcie niewypłacalności jest jednak to, że inwestorzy i rządy zagraniczne będą wiecznie pożyczać USA coraz większe sumy pieniędzy. A zarówno Chiny, jak i Japonia (dwaj najwięksi pożyczkodawcy) zwolniły tempo zakupu amerykańskiego długu, podczas gdy Rosja ostatnio hurtowo pozbyła się swojej stosunkowo niewielkiej części amerykańskiego długu.

Kryzys kapitalistyczny jest często związany z działaniami wojennymi, ponieważ państwa narodowe walczą o kontrolę nad globalnym systemem. Działania wojenne są również użyteczne dla kapitalizmu, ponieważ niszczą ogromną ilość nadwyżki wartości, czyszcząc teren pod nowe inwestycje. Jest to w zasadzie sposób na uratowanie kapitalizmu przed nim samym. System gospodarczy nieustannie generuje wykładniczo rosnącą ilość kapitału, aż do momentu, gdy ma go więcej, niż może zainwestować. Ta obfitość – i nie jest to ludzka obfitość, ale czysto matematyczna obfitość, ponieważ ludzie wciąż głodują nawet w tych Złoty Latach – grozi zniszczeniem skumulowanej wartości całego kapitału. Część z nich jest więc niszczone w wyniku działań wojennych; ci, którzy postawili na stronę przegranej, są usuwani z gry, a pozostali kontynuują grę.

Jednak od II wojny światowej nie było bezpośrednich działań wojennych między największymi potęgami, w dużej mierze dzięki zasadzie wzajemnego gwarantowanego zniszczenia wprowadzonej przez broń jądrową. Postęp technologiczny w prowadzeniu wojen przewyższył ich użyteczność jako narzędzia politycznego, z wyjątkiem mniejszych wojen pośrednich.

W gospodarce opartej na długu możliwe jest jednak zniszczenie ogromnej ilości nadwyżki wartości bez prowadzenia działań wojennych. Wyczyszczenie USA z długu zaszkodziłoby rządowi Japonii i Chin, a tym samym ich gospodarkom, zniszczyłoby wiele banków i funduszy inwestycyjnych, a także pozostawiłoby większość amerykańskiej klasy robotniczej bez opieki zdrowotnej i świadczeń emerytalnych.

W takim przypadku, o ile nie dojdzie do rewolucji, solidna gospodarka zdolna do wysokiego poziomu produkcji przemysłowej i płynnego kapitału na niezbędne inwestycje i pożyczki pozbierałaby się, rozpoczynając nowy cykl akumulacji. W takiej sytuacji może znaleźć się Unia Europejska lub Chiny. Pierwsza z nich, ze względu na swoją politykę niedeficytowych wydatków, daje jej pewną ochronę i może stać się wzorem odpowiedzialnej ekonomii w przypadku katastrofalnego załamania się modelu amerykańskiego; druga ze względu na większą zdolność rządu do technokratycznej regulacji całej gospodarki i ogromny potencjał przemysłowy.

W zależności od tego, jak wielki chaos polityczny nastąpiłby w wyniku upadku i od swojej zdolności do użycia siły militarnej, nowi globalni przywódcy albo naprawiliby i odbudowali te elementy instytucjonalne obecnego systemu, które uznali za najbardziej przydatne dla swoich planów strategicznych, takie jak WTO czy ONZ, albo – jeśli konflikty przerodziłyby się w ostateczne zerwanie starej architektury – musieliby zgromadzić wpływy polityczne, aby zebrać przy stole wystarczającą liczbę graczy, którzy mogliby zbudować nowy system globalnych instytucji.

Jest tu jeden problem. Aby kapitalizm mógł trwać, nowy cykl akumulacji po kolejnym załamaniu będzie musiał być wykładniczo większy niż ten, który nastąpił przed nim. Wydaje się, że jest to jedna z najmniej zmiennych cech modelu historycznego który obserwujemy. Z samej swojej natury ilość kapitału do zainwestowania zawsze rośnie. Wyjaśnia to historyczne zróżnicowanie pomiędzy okresami ekspansji geograficznej, kiedy to nowe terytoria wchodzą w kontakt z kapitalizmem poprzez podstawowe relacje, które najlepiej można scharakteryzować jako prymitywną akumulację pod pewnego rodzaju kontrolą kolonialną, a okresami intensyfikacji, kiedy mieszkańcy stref skolonizowanych w poprzednim okresie są pełniej integrowani i reprodukowani jako podmioty kapitalistyczne, nie tylko angażując się w pracę przymusową przy produkcji surowców na odległe rynki i wykupując niewielką część nadwyżki produkcji z metropolii, ale żyjąc, oddychając i żywiąc się kapitalizmem, stając się kapitalistami i pracownikami najemnymi we własnej istocie.

W "wieku amerykańskim" nastąpiła intensyfikacja stosunków kapitalistycznych na całym terytorium, które w cyklu brytyjskim znalazło się pod kontrolą kapitału, czyli zasadniczo na całym świecie. Nie na Ziemi żadne terytorium, na które mogłyby się rozszerzyć przyszły cykl akumulacji. Jasne, gospodarka Indii wciąż się rozwija, a chińscy państwowi kapitaliści przemierzają Afrykę, Oceanię i Karaiby, angażując się w drapieżne pożyczki na zakup infrastruktury, których pionierem był Bank Światowy w latach 70. i 80. Ale te tak zwane słabo rozwinięte populacje są mniejsze, nie większe, niż populacje Ameryki Północnej i Południowej, Europy, Azji i Australii, gdzie rozwój kapitalistyczny osiąga punkt nasycenia. Upraszczając, następny teren dla kapitalistycznej ekspansji musiałby być większy, aby pomieścić kolejny cykl.

Ten problem jest tym, co doprowadziło do przepowiedni w "A Wager on the Future" i "Extraterrestrial Exploitation", że następnym terenem dla kapitalistycznej ekspansji będzie obszar poza planetą, na Księżycu, w pasie asteroid, a w końcu na Marsie. Wielu z najinteligentniejszych kapitalistów angażuje się dziś w poważne inwestycje i projekty, aby to umożliwić. Ale możemy dziękować naszym szczęśliwym gwiazdom tu na Ziemi, że w ciągu ostatnich dwóch lat nie dokonywali oni postępu na tyle szybko, by uratować kapitalizm przed zbliżającym się upadkiem.

Rakiety wielokrotnego użytku i system odzyskiwania dronów firmy SpaceX zapewniają jeden z najważniejszych elementów potencjalnego pozaziemskiego cyklu akumulacji – tani dostęp do przestrzeni kosmicznej – ale żaden z kolejnych elementów nie został jeszcze wprowadzony w życie. Należałyby do nich luksusowe usługi pasażerskie w przestrzeni orbitalnej, a ostatecznie na Księżyc, które nigdy nie będą stanowiły znaczącego przemysłu same w sobie, ale pomogłyby zasilić przepływy pieniężne na krytycznym etapie rozwoju



możliwości podróżowania na większe odległości, a także przekonałyby bogaczy o atrakcyjności przestrzeni kosmicznej, w celu zdobycia większego finansowania. Drugim, ważniejszym elementem jest wydobycie minerałów z asteroid i Księżyca. Trwają obecnie, prowadzone przez Japonię i NASA, misje zrobotyzowanych sond na asteroidach w celu przeprowadzenia analizy chemicznej, między innymi dla ułatwienia przyszłych poszukiwań. Ale sondy te wrócą dopiero w 2020 i 2023 roku, a wciąż istnieją inne brakujące kroki, zanim będzie można rozpocząć komercyjne wydobycie. Bez tych pozostałych elementów, tańsze rakiety przyczyniają się jedynie do wzrostu rentowności w pełni geocentrycznej działalności gospodarczej, czyli wystrzeliwania coraz większej liczby satelitów.

Istnieje jednak inny możliwy kierunek kapitalistycznej ekspansji. Jak proroczo powiedział Richard Feynman w 1959 r., "jest mnóstwo miejsca na dole".

## **Ekspansja bioekonomiczna**

Siedem miliardów istot ludzkich na naszej planecie to niewielka trzódka, jeśli pomyślimy, że każda forma i każdy rodzaj życia mogą zostać włączone w kapitalizm. Nie ma potrzeby, aby nowa produktywna ekspansja kapitalizmu musiała mieć charakter geograficzny, ponieważ kapitalizm działa w przestrzeni przepływów, zarządzając relacjami, a nie w przestrzeni miejsc, zarządzając kilometrami kwadratowymi.

Bioekonomiczna ekspansja stanowiłaby inwazję kapitalizmu w procesy, poprzez które samo życie jest produkowane i reprodukowane. Precedensy dla tego działania są ważne, ponieważ reprezentują pierwsze wtargnięcia, ale nie zostały jeszcze rozwinięte do tego stopnia, by mogły zapoczątkować nowy cykl akumulacji. Takie precedensy obejmują, w produkcji życia organicznego, inżynierię genetyczną, a w reprodukcji życia ludzkiego, technologie sieci społecznych. Te pierwsze pozwoliły kilku firmom zarobić mnóstwo pieniędzy, ale nie okazały się zbyt efektywne i wciąż są dalekie od tego, by zmienić nasz stosunek do produkcji żywności, chorób i innych obszarów interwencji. Te ostatnie doprowadziły do masowego ogłupienia i wykładniczo udoskonalonych technik kontroli społecznej, ale nadal mierzy się je w dolarach reklamowych, które generują sprzedaż prawdziwych towarów – to raczej sektor czwarty niż gospodarka sama w sobie.

Ekspansja bioekonomiczna polegałaby na czerpaniu zysków z procesów planetarnych, które po włączeniu w logikę kapitalizmu można by uznać za "reprodukcyjne"; z procesów biologicznych, które są nieustannie wykorzystywane w ramach prymitywnej akumulacji, ale jeszcze nie poddały się kapitalistycznej architekturze; z organicznych procesów chemicznych, które stanowią nieustanne rozwijanie się życia; oraz z procesów społecznych zgrupowanych pod hasłem "czas wolny", które do tej pory były jedynie nieudolnie eksploatowane poprzez konsumpcjonizm. Podstawowe początki modeli zysku ukierunkowanych na pierwsze trzy z nich można znaleźć odpowiednio w handlu emisjami dwutlenku węgla, leczeniu bezpłodności i terapii genowej.

W ciągu następnych dwóch dekad sektory te mogą się rozwinąć w następujący sposób:

-

Wdrożenie reflektorów orbitalnych lub innych urządzeń do zmniejszania, a następnie precyzyjnego dostrajania ilości promieniowania słonecznego, które dociera do naszej planety. W połączeniu z rozwojem technologii wychwytywania dwutlenku węgla, mogłoby to umożliwić zorientowaną na biznes mechaniczną kontrolę klimatu, nie jako biosfery, w której toczy się gospodarka, ale jako kolejnej sfery działań ekonomicznych.

Wykorzystanie klonowania aby zapobiec wymieraniu gatunków użytecznych gospodarczo. Wraz z całkowitą inwentaryzacją bioróżnorodności regulowaną przez sztuczną inteligencję, która może rozmieszczać drony i genetycznie zakodowane nanoboty zdolne do identyfikowania i niszczenia przedstawicieli docelowych gatunków, mogłoby to teoretycznie pozwolić na całkowitą racjonalną kontrolę wszystkich ekosystemów, z parametrami i celami ustalonymi przez dowolne konsorcjum firm i rządów, które posiada technologię i nadzoruje procedury.

Składanie nanomateriałów na zamówienie oraz wykorzystanie genetycznie zmodyfikowanych zwierząt/fabrykatów do produkcji złożonych związków organicznych. Zlikwidowałoby to pojęcie "zasobów naturalnych", przekształcając surowce w produkt przemysłowy wolny od naturalnych ograniczeń.

Rozwój nanomedycyny i terapii genowej w celu dalszego uwalniania ludzkiego życia od kaprysów śmierci i chorób, które negatywnie wpływają na ludzką produktywność. Zwłaszcza śmierć jest problemem, gdyż pozwala ludziom na trwałą ucieczkę przed dominacją.

Odejście od monokulturowych upraw na otwartej przestrzeni na rzecz zdecentralizowanego modelu rolnictwa opartego na produkcji szklarniowej i hydroponice, w którym produkcja żywności odbywa się w zaprojektowanym środowisku, które jest całkowicie kontrolowane pod względem światła, ciepła, atmosfery, wody i składników odżywczych. Zerwanie z rolnictwem Zielonej Rewolucji, które próbowało prowadzić produkcję żywności poprzez przemysłową modyfikację środowiska naturalnego. Zdecentralizowane rolnictwo byłoby bardziej energooszczędne, zmniejszając zależność od transportu na duże odległości i ciężkich maszyn, a także tymczasowo pozwoliłoby na wzrost zatrudnienia i inwestycji, ponieważ tereny rolnicze zajmujące 40% powierzchni planety zostałyby przeprojektowane, a także potencjalnie ponownie zintegrowane z przestrzenią miejską.

Kapitalizacja procesów społecznych może postępować poprzez ekspansję branż terapeutycznych, wypoczynkowych, seksualno-afektywnych, rekreacyjnych i rozrywkowych oraz algorytmiczny nadzór i organizację tych gospodarek. Pociągnęłoby to za sobą całkowity podbój i zniesienie tego częściowego zwycięstwa wywalzonego przez wieki walk pracowniczych: "czasu wolnego".

Dawniej kapitaliści byli w stanie docenić jedynie wartość produkcyjną swoich podwładnych, których postrzegali albo jako niewolników, albo jako maszyny, w zależności od tego, jak bardzo byli postępowi. Opór klas wyzyskiwanych nie zdołał zlikwidować tej zależności, ale udało się wywalczyć trochę swobody. Uzyskanie wyższych płac było przede wszyst-

kim uzyskaniem "wolnego czasu". Robotnicy nie chcieli wyższych płac za te same 12- czy 14-godzinne dni pracy; zostawili to dla grup zawodowych takich jak prawnicy i lekarze, których poczucie własnej wartości wywodzi się całkowicie z ich wartości dla rynku. Chcieli mieć możliwość łatwiejszego zaspokojenia swoich potrzeb, aby zachować część życia dla własnej przyjemności. Opozycja między życiem a pracą nie mogłaby być bardziej wyraźna.

Kapitalizm nie może pozwolić na autonomię, na wyzwoloną przestrzeń, ale nie jest też w stanie pokonać oporu wyzyskiwanych. Przez sto lat jego strategiczne zaangażowanie w wolny czas polegało na tworzeniu alternatywnych form działalności komercyjnej, aby wykorzystać wybory, których ludzie dokonywali, gdy nie pracowali. Wolny czas był nadal wolny, ale jeśli kapitaliści i państwowi planiści mogli zubożyć wyobraźnię i krajobraz społeczny do tego stopnia, że ludzie chętniej wybierali działania konsumpcyjne niż niepieniężne formy zabawy i relaksu, to pozostawali związani z kapitalistycznymi relacjami w sposób, który tworzył sztuczne zapotrzebowanie, podtrzymując w ten sposób nowe sektory produkcyjne.

Publiczne zieleńce i place zostały wybrukowane, polityka partyjna i represje państwowe doprowadziły do upadku ośrodków robotniczych, chodniki i place zostały wchłonięte przez tarasy restauracji, kanapa przed radiem lub telewizorem zastąpiła frontowy próg lub krzesła i ławki ustawione bezpośrednio na ulicy, wspólne przestrzenie szycia i prania zostały zastąpione przez maszyny, sport został sprofesjonalizowany i skomercjalizowany, bary zastąpiły picie w lesie lub w parku, spacer po górach ustąpiły miejsca wyspecjalizowanym sportom uzależnionym od nabycia drogiego sprzętu, plastikowe, a później elektroniczne monstra przyćmiły proste, pobudzające wyobraźnię i fizycznie angażujące zabawki z drewna, które wujkowie rzeźbili dla swoich siostrzeńców i siostrzenic, oraz zwykłe patyki, które dzieci podnosiły z ziemi i zamieniały w milion różnych rzeczy, w zależności od swoich wymyślonych i samookreślonych potrzeb.

Kapitalistyczne wtargnięcia do wolnego czasu wymagało reklamy, która przybrała formę coraz bardziej agresywnego, wszechobecnego przyciągania uwagi, odwracającego ją od niezmonetyzowanych możliwości w ramach wolnego czasu. Ale zyski malały, w miarę jak adresaci reklamy stawali się coraz bardziej wrodzy, cyniczni, wyrafinowani, nasyceni, lub zajęci sobą. Malejąca skuteczność reklamy ujawnia, że wolny czas nadal zapewniał ludziom wybór, i choć kapitaliści w przeważającej większości wygrali tę konkurencję z niezapśredniczoną naturą, wyobraźnią i towarzyskością (tu mój automatyczny słownik wskazuje z falistą czerwoną linią, by powiedzieć mi, że "niezapśredniczony" nie jest słowem) – a gospodarka konsumpcyjna była i z czasem staje coraz bardziej dochodowa – niezależnie od skuteczności reklamy, ci u władzy wolą, byśmy nie mieli w ogóle żadnego rodzaju znaczącego wyboru.

Niech tak będzie: w nowej ekonomii nie ma już rozróżnienia między czasem pracy a czasem wolnym, ani nawet między czasem producenta a czasem konsumenta; cały żywy czas zostaje raczej wchłonięty przez zunifikowaną logikę kapitalistyczną, prowadzącą do jakościowego postępu w produkcji subiektywności. Od czasu pojawienia się telefonu komórkowego pracownicy są zawsze pod telefonem, ale dopiero technologie społeczne, które pojawiły się niedawno lub czekają tuż za horyzontem, oznaczają, że cały nasz czas życia

podlega inwigilacji, komercjalizacji i eksploatacji. Podczas gdy wcześniej informacje o konsumentach mogły być sprzedawane reklamodawcom, którzy mogli zarabiać na przekonywaniu ludzi do kupowania produktów materialnych, a cały łańcuch ekonomiczny zależał od sprzedaży wyprodukowanego dobra na koniec dnia, obecnie jesteśmy świadkami skoku jakościowego, w którym dane stały się zasobem posiadającym wewnętrzną wartość (pomyśl o bitcoinie), a żeby zachować nasz status istot społecznych, musimy oddać wszystkie nasze procesy towarzyskości w ręce cyfrowych aparatów, które wydobywają naszą aktywność w celu produkcji danych.

Wcześniej można było nadal być towarzyskim człowiekiem, jeśli grało się w piłkę w parku, zapraszało ludzi na grilla lub biwakowało w lesie, zamiast kupować bilety na mecz, spotykać się w barze lub skakać na bungee. Dziś jesteś społecznym pariasem, a także osobą niezatrudnialną, jeśli nie masz smartfona, nie masz Facebooka lub Instagrama, nie masz GPS i nie używasz tej głupiej aplikacji, która pozwala ci zapraszać ludzi na imprezy.

Nie ma już możliwości spędzania wolnego czasu w lesie jako niekomercyjnej aktywności, gdy twoje ruchy są śledzone przez GPS, co pozwala odpowiednim podmiotom przypisywać wartość naturalnym parkom lub planować, jak wypełnić tę przestrzeń komercyjną.

Nixon pozbawił nas standardu złota, aby umożliwić niekontrolowaną ekspansję finansową. Aby odzyskać stabilność, kapitalizm może zakotwiczyć wartość ekonomiczną w danych – w takiej czy innej formie gospodarki bitowej.

Gospodarka społeczna będzie musiała się znacznie rozwinąć, jeśli ma umożliwić nowy cykl kapitalistycznej akumulacji, i choć zapewnienie dostępu do internetu i smartfonów dla globalnej większości jest z pewnością koniecznym warunkiem wstępnym, samo w sobie nie wystarczy, by stanowić ekspansję przemysłową. Pamiętajmy, że powojenna ekspansja gospodarcza USA opierała się w dużej mierze na tym, że każdy miał samochód, a każdy z klasy średniej dom na przedmieściach. W porównaniu z domami i samochodami, telefony są raczej tanim sprzętem, który mógłby stanowić trzon ekspansji przemysłowej, biorąc pod uwagę, że każdy cykl musi być wykładniczo większy niż ekspansja przemysłowa i finansowa w cyklu, który go poprzedzał.

Przestrzeń dla rozwoju ekonomii społecznej będzie musiała obejmować dalszą integrację nadzoru nad aktywnością życiową ludzi i wykorzystanie ich potencjału produkcyjnego, tak aby nadzór nie ograniczał się do wykrywania zachowań przestępczych lub określania produktów, które należy reklamować, ale stale przechwytywał całą aktywność w ramach logiki ekonomicznej, zachęcając w ten sposób ludzi do *wyrażania siebie* lub wnoszenia swojej kreatywności w ozdabianie przestrzeni wirtualnych i społecznych – pozwalając każdemu być w jakiś sposób influencerem. Obejmowałyby to również wyniesienie crowdsourcingu do rangi dominującego modelu produkcyjnego, wykorzystującego całkowite podłączenie do sieci aby traktować populację jako stale dostępną pulę siły roboczej gotowej poświęcić się rozwiązaniu takiego czy innego problemu, często bez żadnego wynagrodzenia w zamian. Nastąpiłby również wykładniczy wzrost branży terapeutycznej, wypoczynkowej, seksualno-afektywnej, rekreacyjnej, gastronomicznej, podróżniczej, medycznej, projektowej i rozrywkowej zlewającej się w połączoną gospodarkę jakości życia, zdolną do wygenerowania setek milionów profili zatrudnienia. To one zastąpią stanowiska, które AI

i robotyzacja uczynią przestarzałymi w produkcji, telekomunikacji, handlu detalicznym, projektowaniu i architekturze, sprzątaniu i czyszczeniu, a w końcu w transporcie i dostawach, w sektorach urzędniczych, księgowych i sekretarskich, na stanowiskach nadzorczych i kierowniczych we wszystkich sektorach, w budownictwie, nadzorze i ochronie.

Sektor jakości życia rekompensowałyby nędzę i wyobcowanie życia kapitalistycznego poprzez w pełni zaprojektowaną towarzyskość. Każdy byłby poddawany jakiejś terapii, a przedstawiciele wyższej klasy średniej i wyższej mieliby terapeutów emocjonalnych i fizycznych, trenerów osobistych i doradców żywieniowych; jedliby na mieście znacznie częściej niż gotowali w domu, a ich życie w dużej mierze obracałoby się wokół zajęć rekreacyjnych. Prekariusze i prekariuszki pracowałyby nie tylko w restauracjach i punktach sprzedaży, ale także w rozwijającym się przemyśle usług seksualnych, który od innych form zatrudnienia odróżniałyby coraz bardziej rozmyte granice, albo jako instruktorzy jogi, przewodnicy sportów ekstremalnych i turystyki przygodowej, asystenci lub postaci wypełniające w skomercjalizowanych grach typu LARPów, paintball i podobnych. Projektanci i programiści stanowiliby duży i wysoko wynagradzany segment klasy robotniczej, niżej tylko od kadry kierowniczej i kapitalistów, a za nimi kolejno: profesjoniści, tacy jak prawnicy, lekarze, technokraci i profesorowie, potem policjanci, następnie pielęgniarki i inni terapeuci o szerokim zakresie obowiązków i wynagrodzeń, następnie prekaryjni, ale dobrze opłacani "twórcy", potem pozostałe zawody robotnicze, takie jak stolarze i pracownicy remontowi, którzy zajmują się sytuacjami zbyt zmiennymi, by poradziła sobie z nimi SI, następnie nauczyciele, a na końcu większość prekariatu w gospodarce jakości życia.

## Co tam na Marsie?

Nawiasem mówiąc, sektory technologiczne – planetarny, biologiczny, chemiczny i społeczny – które musiałyby się rozwinąć, aby otworzyć terytorium dla kolejnej ekspansji przemysłowej, to te same sektory, które musiałyby się rozwinąć, aby umożliwić kolejną pozaziemską ekspansję kapitalizmu i skuteczną kolonizację przestrzeni kosmicznej. Główną cechą tych technologii, w przeciwieństwie do głównych technik produkcji i akumulacji, które charakteryzują kończący się właśnie cykl, jest ich decentralizacja. Podobnie kolonizacja Marsa, by posłużyć się jednym przykładem, wymagałaby zdecentralizowanej technologii na małą skalę. Nie da się tam wysłać wielkich kombajnów przemysłowych; misja byłaby wykonalna jedynie przy użyciu nanobotów, drukarek 3D i samoreplikujących się maszyn. Wykonane na zamówienie nanomateriały byłyby kluczowe dla konstrukcji zdolnych do przetrwania w ekstremalnych warunkach, a klonowanie połączone z rolnictwem szklarniowym w całkowicie zamkniętych, kontrolowanych środowiskach byłoby konieczne do rozpoczęcia produkcji żywności i biosfery. Co więcej, skuteczna terraformacja byłaby nie do pomyślenia, gdyby Państwo nie miało już doświadczenia w skutecznej kontroli klimatu tu, na Ziemi.

Jeśli chodzi o technologie społeczne, mogą być one krytyczne. Zdecentralizowana technologia, taka, jaka byłaby niezbędna w kolonizacji pozaziemskiej, może wspomóc decen-

tralizację polityczną. Wszelkie przedsięwzięcia kapitalistyczne, stowarzyszenia naukowe i agencje państwowe, które pewnego dnia podejmą współpracę w celu skolonizowania Marsa lub innego ciała niebieskiego, niewątpliwie zajmą się, wraz z tysiącem innych kwestii technicznych, pytaniem o to, jak utrzymać kontrolę nad koloniami. Wywieranie wojskowego i biurokratycznego wpływu na populację, która znajduje się w odległości jednego lub kilku miesięcy podróży, nie jest łatwym wyczynem. Pięćset lat temu europejscy kolonizatorzy osiągnęli to dzięki społecznym technologiom chrześcijaństwa i rasizmu, choć nie obyło się bez kilku poważnych buntów i porażek.

Ponownie, bardziej sensowne jest analizowanie sytuacji poprzez wizjer kontroli społecznej niż wizjer akumulacji kapitału. Kapitalizm przez długi czas preferował o wiele bardziej nieefektywne, scentralizowane techniki produkcji przemysłowej, ponieważ państwu brakowało technik pozwalających na utrzymanie kontroli nad rozproszoną produkcją. Zamiast być jedynie komitetem organizacyjnym Kapitału, Państwo przekracza i ukierunkowuje Kapitał, ponieważ terytorium skutecznie zdyscyplinowane przez Państwo jest jedynym terytorium, na którym może funkcjonować kapitalizm. Tak więc rozproszona kontrola jaką umożliwiają nowe technologie społeczne (ten *internet rzeczy*, w którym to my jesteśmy pierwszymi rzeczami) jest istotnym elementem pozaziemskiej kolonizacji.

## O niezbędności zmian klimatycznych

Ostatnie wstrząsy w gospodarce tureckiej, które niemal doprowadziły UE do tąpnięcia, jasno pokazują, że wzrost gospodarczy, jaki ma miejsce obecnie, nadal opiera się na niezrównoważonej akumulacji finansowej. Europejskie banki nie mają gdzie w Europie zainwestować wszystkich swoich zysków, więc finansują ogromną falę budów w Turcji, podczas gdy tureckie firmy rozwijają się pożyczając dolary, korzystając z niskich stóp procentowych. Na krótką metę są to darmowe pieniądze. Ale wraz ze wzrostem amerykańskich stóp procentowych wartość tureckiej liry gwałtownie spada, a ponieważ lokalna gospodarka nigdy nie potrzebowała boomu budowlanego, nie miała środków na spłatę wszystkich pożyczek. Akcje wszystkich największych europejskich banków spadły. To mógł być początek wielkiego krachu. Ale z pomocą przyszedł Katar, który udzielił Turcji pożyczki w wysokości 15 mld dolarów, co znów pokazało, jak ważna jest polityka: jednym z pierwszych dyplomatycznych posunięć Trumpa w regionie było sprzymierzenie się z Arabią Saudyjską i pełne poparcie dla ostracyzmu Królestwa wobec Kataru. Potem Trump wdał się w spór z Turcją i próbował zatopić jej gospodarke, więc Katar wkroczył, by ją ratować, póki co. Merkel, która również została ostatnio udupiona przez USA, próbowała unormować stosunki z Turcją, gdy była jednym z jej głównych krytyków.

Podobne bańki budowlane są w Brazylii, w Chinach, w Singapurze. Następny kryzys może zacząć się gdziekolwiek, ale prawie na pewno rozprzestrzeni się wszędzie.

Jeśli bioekonomiczna ekspansja jest dla kapitalizmu najbardziej realnym sposobem na uniknięcie sprzeczności i kontynuowanie jego szaleńczej szarży, to jakie strategie polityczne umożliwiłyby taką ekspansję? Niektóre z opisanych powyżej zmian technologicznych

już zachodzą, ale wiele kluczowych elementów wymaga tak drastycznych zmian, że konieczne będzie strategiczne planowanie państwowe na skalę globalną. Nie jest to dobry omen dla kapitalizmu, ponieważ globalne instytucje współpracy międzypaństwowej są w rozsypce, w dużej mierze dzięki skrajnie prawicowym postaciom od Netanjahu przez Putina po Trumpa.

Ostatecznie wojna z terroryzmem nie zdołała zmobilizować światowych potęg do stworzenia nowej ery globalnej współpracy. Ponieważ zapożyczyła zbyt wiele z zimnowojennego orientalizmu o sumie zerowej, doprowadziła jedynie do erozji globalnych struktur politycznych, które utrzymywały hegemonię USA.

Obecnie jedyną realną platformą, na której można rozpocząć nowy projekt współpracy międzypaństwowej, zdolny do wprowadzenia i zarządzania zmianami, jakich wymagała by bioekonomiczna ekspansja kapitalizmu, jest reakcja na zmiany klimatyczne. Zmiany klimatyczne dostarczają narracji o zjednoczonych interesach globalnych. Każda siła polityczna, która działa w imię przeciwdziałania zmianom klimatycznym, może działać w imieniu całej ludzkości: daje to możliwość ustanowienia projektu hegemonicznego, w taki sam sposób, w jaki narracja demokracji i praw człowieka stanowiła podstawę projektu hegemonicznego po okropnościach II wojny światowej. Polityczne struktury koordynacji międzypaństwowej i globalnej interwencji byłyby uzasadnione jako holistyczne środki konieczne do uratowania całej biosfery, a także mogłyby mieć uzasadniony technokratyczny charakter, biorąc pod uwagę, że media z powodzeniem przedstawiły zmiany klimatyczne jako problem naukowy, a nie ekonomiczny czy duchowy.

Główną słabością systemu amerykańskiego było to, że ONZ, jako strażnik praw człowieka i państwa, mógł zrobić niewiele więcej niż tylko protestować, podczas gdy MFW i WTO, usankcjonowane do przeprowadzania technokratycznych interwencji w celu ochrony porządku gospodarczego, miały wyraźnie merkantylny charakter, przeciwstawiając kapitalizm prawom człowieka, gdy w ramach liberalnej demokracji te dwa elementy miały znaleźć swoją syntezę. W reżimie, którego siłą napędową jest konieczność reagowania na zmiany klimatyczne, solidne interwencje technokratyczne i ochrona wspólnych interesów stanowiłyby idealną jedność. Tak długo, jak zmiany klimatyczne traktowane są jako kwestia czysto naukowa, wszelkie reakcje będą musiały być zgodne z istniejącymi wcześniej stosunkami społecznymi, źródłami finansowania i mechanizmami regulacyjnymi, za pomocą których mają być realizowane. Innymi słowy, technokratyczne podejście do zmian klimatycznych nie zagroziłoby kapitalizmowi.

Jednak sami kapitaliści nie są w stanie zbudować platformy, która umożliwiłaby im dokonanie zmian systemowych, jakich potrzebują. Inwestycje w energię odnawialną spadły o 7% w 2017 roku. Zmienność rynku nigdy nie wytworzy zasobów niezbędnych do zmiany fazowej w technologiach energetycznych. Liberalny kapitalizm pozostawiłby nas gnijących – a raczej gotujących się – w gospodarce opartej na paliwach kopalnych. Szybkie przejście na gospodarkę opartą na zmianach klimatycznych nie będzie możliwe bez wprowadzenia przez większość głównych rządów ogromnych zmian w polityce i prawnego nakazu inwestowania w alternatywne źródła energii i środki ochrony środowiska jako znaczącej części ich całkowitych budżetów, na równi z wydatkami na opiekę zdrowotną czy wojsko.

Kapitalizm stoi w obliczu ogromnej potrzeby strategicznej zmiany, mandatu rządowego zdolnego do przekierowania zasobów społecznych na skoordynowaną, masową skalę. W tym miejscu kwestia różnych modeli rządzenia staje się niezwykle istotna, ponieważ pewne typy rządów są lepiej przystosowane do dokonania takiej zmiany niż inne, a niektóre tendencje polityczne są dobrze przygotowane do przejścia platformy zmian klimatycznych, podczas gdy inne są do tego niezdolne.

## **Faszyzm, historycznie rzecz biorąc**

Do tej pory, wspominając o takich osobach jak Netanjahu czy Trump, mówiłem o reakjonistach lub skrajnej prawicy. Są tacy, którzy przedkładają emocjonalną hiperbolę nad historyczną jasność i klasyfikują cały ten reakcyjny ruch jako "faszystowski". Jeśli spieram się z tą terminologią, to nie dlatego, że lubię semantyczne spory, ale dlatego, że czasami słowa mają znaczenie. W tym przypadku teoretyczna precyzja jest szczególnie ważna, ponieważ od dawna istnieje napięcie między dyktatorskim a demokratycznym trybem sprawowania władzy państwowej.

W trybie dyktatorskim jedna część klasy rządzącej wykorzystuje środki militarne, aby narzucić swoje strategiczne propozycje reszcie klasy rządzącej i całemu społeczeństwu. Czynią to, polegając na silnym aparacie wojskowym lub mobilizując część klas niższych przeciwko postrzeganemu wrogowi wewnętrznemu – zazwyczaj robią jedno i drugie. Mogą obrać taki kurs, ponieważ czują, że struktury władzy, na których się opierają, są zagrożone w sposób, którego reszta klasy rządzącej nie docenia, lub z powodu konfliktu kulturowego, który prowadzi do postrzegania reszty klasy rządzącej jako wrogów, a nie jako równych sobie, lub też dlatego, że nie mają niezbędnej kontroli nad klasami niższymi, by osiągnąć konsensus społeczny.

W trybie demokratycznym klasa rządząca debatuje nad strategicznymi propozycjami i stara się pozyskać dobrowolny udział w swojej strategii, a tym samym rodzaj konsensusu, jak największej części społeczeństwa. Choć mogą angażować się w zażarte walki ze swoimi rywalami, nie odmawiają im prawa do istnienia, ani nie próbują niszczyć mechanizmów, które umożliwiają debatę i partycypacyjne podejmowanie decyzji. W różnych momentach historii klasy rządzące dostrzegały zalety trybu demokratycznego. Umożliwia im on wykorzystanie ruchów rewolucyjnych i kooptację wartości ludowych, dzięki czemu nie tylko chronią się przed własnymi klasami niższymi, ale także angażują te klasy do pomocy w zarządzaniu procesami wyzysku. Pozwala im to na inteligentne i okresowe dostosowywanie strategii rządzenia, dzięki czemu aparat państwowy staje się coraz silniejszy i bardziej naukowy. W ten sposób powstaje gra o sumie dodatniej, w której priorytetem jest wzajemne wzbogacanie się wszystkich posiadających własność członków społeczeństwa, a nie walka o sumie ujemnej.

Państwa historycznie przełączają się między trybem dyktatorskim a demokratycznym, w zależności od okoliczności; jednak są one w stanie dokonać zmiany w jednej chwili tylko wtedy, gdy nie zbudowały ogromnego kompleksu psychospołecznego, szkolącego ludzi do



identyfikowania się z dyktatorem lub z demokracją. Zazwyczaj im silniejsze państwo, tym silniejsze rusztowanie ideologiczne, które towarzyszy trybowi dyktatorskiemu lub demokratycznemu i usprawiedliwia go; a zatem im bardziej stabilny tryb, tym większy kryzys musiałby nastąpić, aby wymusić zmianę trybu.

Dokonanie wyraźnego rozróżnienia między tymi dwoma trybami jest ważne ze względu na to, jak zmienia się doświadczenie bycia rządzonym w zależności od trybu dominującego w danym okresie.

Faszyzm jest specyficznym ruchem politycznym, który powstał w latach 20. we Włoszech, inspirowując podobne ruchy polityczne, które przejęły władzę w tuzinie innych krajów, a każdy z nich był wariacją na temat pierwotnego modelu. Model ten nigdy nie miał czasu na ujednoczenie się, ponieważ faszyzm został pokonany przez państwa demokratycznego kapitalizmu i socjalizmu realnego, z których te pierwsze stworzyły nowy system światowy.

W przeszłości niektórzy anarchiści, jak Voline, używali szerszej definicji faszyzmu w celu krytykowania Związku Radzieckiego. Robili to, ponieważ faszyzm był dominującym złem tamtych czasów, a także dlatego, że używanie tej etykiety w szerszym zakresie było politycznie korzystne. Nie musieli jednak angażować się w jawną nieuczciwość intelektualną, aby poszerzyć tę etykietę, tak jak to zrobiła Partia Komunistyczna, określając niemieckich socjalistów mianem "socjal-faszystów", aby usprawiedliwić własną współpracę z partią nazistowską na początku lat 30. Było to możliwe, ponieważ w tamtym czasie istniały organiczne relacje między lewicowym i prawicowym autorytaryzmem. Włoscy faszyci pod wodzą Mussoliniego w dużej mierze wywodzili się z Partii Socjalistycznej i udoskonalili socjalistyczną taktykę mobilizacji posłusznych ruchów masowych w celu zdobycia władzy państwowej, a nazistowskie państwo policyjne bezpośrednio wzorowało się na swoim sowieckim odpowiedniku, nie wspominając już o podobieństwach widocznych w nazistowsko-sowieckim pakcie o nieagresji czy skutecznym spisku KPD i nazistów w celu sabotowania niemieckiej demokracji.

Szersza definicja, którą posługiwał się Voline i kilku współczesnych, zachowywała podstawową precyzję, ponieważ rozróżniała dyktatorskie i demokratyczne sposoby sprawowania władzy. Voline nie był miłośnikiem demokracji, ale wiedział, że należy dokonać podstawowego rozróżnienia między tymi różnymi trybami. Tak więc uzasadnieniem dla określenia ZSRR jako "faszystowskiego" było tłumienie przezeń wolności słowa, wolnej prasy i wyborów – jednym słowem, jego ustanowienie jako dyktatury.

Dzisiejsi krytycy społeczni, dla których Trump i May reprezentują "faszyzm", nie dokonują takiego rozróżnienia. Ogólnie rzecz biorąc, odmawiają oni również zdefiniowania faszyzmu. Zamiast tego, czasami argumentują, że skoro niektórzy historycy byli jeszcze bardziej rygorystyczni w swojej definicji – spierając się, czy naziści lub falangiści również kwalifikują się jako faszyci – są oni usprawiedliwieni w popadaniu w przeciwną skrajność i byciu niedbałymi w swojej definicji do tego stopnia, że nie rozróżniają faszystowskich i demokratycznych trybów białej supremacji. Dodatkowo, przedstawiają straszne ostrzeżenia, że faszyzm może powrócić w zupełnie innych okolicznościach historycznych, ponieważ w latach 30. byli ludzie, którzy nie wierzyli, że to może się zdarzyć (oba te nie-argumenty

pochodzą z "Yes, Trump Does Represent Fascism"). Albo też proponują elementy definicji, które można by zastosować praktycznie do każdego państwa, powołując się na takie cechy jak "wybiórczy populizm, nacjonalizm, rasizm, tradycjonalizm, stosowanie nowomowy i brak szacunku dla racjonalnej debaty" – nie zważając na to, że są to "cechy wspólne dla każdej formy skrajnie prawicowej polityki (a w rzeczywistości nowomowa jest pierwotnie cechą stalinizmu)", jak wskazałem we wcześniejszej krytyce.

Czasem wytwarzają pozory podwójnych standardów czy zdroworozsądkowych argumentów, jak McKenzie Wark: "To ciekawe, że polityczne kategorie liberała, konserwatysty i tak dalej traktuje się jako transhistoryczne, ale nie powinno się używać kategorii faszyzmu poza konkretnym kontekstem historycznym... Ale może powinniśmy traktować go nie jako wyjątek, ale normę. Tym, co wymaga wyjaśnienia, nie jest faszyzm, lecz jego brak".

Na tę retoryczną zagadkę łatwo odpowiedzieć. Liberalizm to fundamentalny filar nowoczesności. Wciąż żyjemy w systemie gospodarczym i politycznym stworzonym przez liberalizm, dlatego terminologia liberalizmu jest wciąż aktualna, wciąż historyczna. Stosowanie pojęć "liberalny" i "konserwatywny" w odniesieniu do średniowiecza czy wczesnych Chin Han byłoby "transhistoryczne".

Faszyzm, wręcz przeciwnie, przegrał. Nigdy nie stworzył światowego systemu, a warunki, na które powstał, nie są już aktualne. Istniały dziesiątki wariantów autorytarnej polityki i ideologii białej supremacji, z których większość była wzajemnie sprzeczna lub niespójna. Aby uzasadnić użycie "faszyzmu" jako kategorii uniwersalnej, ktoś musiałby przedstawić pozytywny argument, dlaczego daje nam to narzędzia teoretyczne, których w przeciwnym razie byśmy nie mieli. Z tego, co widzę, taki argument nie został jeszcze przedstawiony. Wydaje się, że powodem, dla którego ludzie mówią o faszyzmie jako o zbliżającym się aktualnym zagrożeniu, jest to, że brzmi to przerażająco i sprawia, że są odbierani na poważnie. Nie ma takiej samej reakcji, gdy mówi się o "coraz brutalniejszej demokracji", mimo że rządy demokratyczne są odpowiedzialne za znaczną część najkrwawszych ludobójstw w historii świata (w tym unicestwienie lub zdziesiątkowanie setek rdzennych narodów przez demokratyczne państwa osadnicze, w tym USA, Australię, Kanadę, Chile i Argentynę; masowe mordy dokonywane przez demokratyczne mocarstwa, takie jak Wielka Brytania, Belgia, Holandia i Francja w Indiach, Kongo, Indonezji, Algierii, Wietnamie i innych koloniach; oraz ludobójstwa dokonywane przez postkolonialne demokracje, takie jak Kolumbia i Myanmar). Większość ludzi o tym nie wie, ponieważ tak wielką wagę przywiązuje się do występków reżimów dyktatorskich. Zbrodnie demokracji są tuszowane. Anarchiści powinni wiedzieć lepiej, ale coraz więcej z nich wybiera polityczną sprawczość ponad intelektualną uczciwość i trudne zadanie dzielenia się prawdami, których nikt inny nie chce dotknąć.

Krytyka tego teoretycznego niechlujstwa jest ważna, ponieważ nasza analiza historii jest niezwykle istotna. *Amnezja historyczna jest jedną z największych powracających przeszkód dla ruchów rewolucyjnych.*

Oto robocza definicja faszyzmu z jednego z wcześniejszych artykułów:

”Faszyzm nie jest po prostu jakimkolwiek skrajnie prawicowym stanowiskiem. Jest to złożone zjawisko, które mobilizuje ruch ludowy pod hierarchicznym kierownictwem partii politycznej i kultywuje równoległe struktury lojalnościowe w policji i wojsku, aby zdobyć władzę za pomocą środków demokratycznych lub wojskowych; następnie znosi procedury wyborcze, aby zagwarantować ciągłość jednej partii; tworzy nową umowę społeczną z krajową klasą robotniczą, z jednej strony wprowadzając wyższy standard życia niż ten, który można było osiągnąć w liberalnym kapitalizmie, a z drugiej strony chroniąc kapitalistów nowym pokojem społecznym; oraz eliminuje wrogów wewnętrznych, których obwinia za destabilizację poprzedniego reżimu.”

Kluczowe jest tu zniesienie wolnego systemu wyborczego. Z wolnymi wyborami nie ma dyktatury, bez dyktatury nie ma faszyzmu. Wielopartyjny faszyzm z wolną kapitalistyczną prasą to bezsensowna sprzeczność, która pozbawia język precyzji i użyteczności na rzecz rozbuchanej demagogii w stylu ulubionym przez populistów wszelkich odmian, od Trumpa po prawdziwych faszystów.

Obecność hierarchicznie zorganizowanych sił paramilitarnych jest również kluczem do złamania demokratycznego systemu kontroli i równowagi oraz wsparcia autokratycznego tworzenia nowej legalności w okresie przejściowym. W historycznym faszyzmie takie czarne koszule czy szturmowcy byli niezbędni w pierwszych latach, lecz potem ich osłabiano lub wręcz tępieno gdy nowa faszystowska legalność została wystarczająco ustanowiona.

Ami du Radical ostrzega o ”organizacjach czarnych koszul w każdym stanie”, ale to przesada. Alt-Right w USA jest mordercza; odmówienie im platformy i wyrzucenie ich z ulic było absolutnie słuszną rzeczą do zrobienia. Ale te szmaciane grupy internetowych wojowników i piwnicznych trolli są niczym w porównaniu z historycznymi Czarnymi Koszulami czy KKK podczas Rekonstrukcji. Nie mają jednolitego przywództwa, nie mają rozbudowanej struktury wojskowej<sup>1</sup>, nie mają dyscypliny i mają stosunkowo niewiele ofiar na koncie. Wspomniane wyżej organizacje paramilitarne były zaangażowane w otwartą wojnę domową. Liczba zabitych sięgała tysięcy i dziesiątek tysięcy. Ważne jest, aby zdać sobie z tego sprawę, ponieważ dla anarchistów jedną rzeczą jest możliwość pokonania rozproszonej, zmarginalizowanej Alt-Right, a całkiem inną byłoby zmierzenie się z rzeczywistą organizacją czarnych koszul.

Inny styl organizacyjny jest również niezwykle ważny. Gdyby istniała rzeczywista, hierarchicznie zorganizowana organizacja paramilitarna podążająca za partią polityczną o faszystowskim (antydemokratycznym) programie, mówiłoby to wiele o słabości rządu i niepokojach klasy kapitalistycznej, która byłaby skłonna pozwolić na takie naruszenie własnych norm. Te warunki obecnie po prostu nie istnieją, a każdy, kto tego nie dostrzega, walczy z wiatrakami. Po drugie, faktyczny schemat organizacyjny skrajnej prawicy w USA jest w pełni zgodny z rozproszonym trybem przemocy paramilitarnej, który istnieje pod

<sup>1</sup> Gdyby ktoś był skłonny powoływać się na pseudo-militarną strukturę niektórych grup bojówek, powinien najpierw porównać ją z rozbudowanym łańcuchem dowodzenia, który łączył historyczne ruchy faszystowskie z faktycznym wojskiem lub faszystowską partią polityczną.

rządami demokratycznymi. Mylenie jednego z drugim powoduje, że ignorujemy istnienie *demokratycznej* białej supremacji, co stanowi poważny błąd strategiczny.

W ostatnich latach pojawiła się prawdziwa partia neofaszystowska, z faszystowskim programem mającym na celu przejęcie władzy i zbudowanie sił paramilitarnych o niedemokratycznej lojalności w policji i wojsku. Żłoty Świt w Grecji. Pamiętajcie, co się z nimi stało? Z pewnością zostali osłabieni przez anarchistyczne akcje bezpośrednie, ale to demokratyczny rząd Grecji zamknął ich z dnia na dzień, po tym jak przekroczyli swój mandat, zabijając artystów i atakując dziennikarzy, a nie tylko zabijając imigrantów i raniąc anarchistów.

Przed i po oskarżeniach wymierzonych w ich przywództwo, Żłoty Świt używał podobnej retoryki jak AfD w Niemczech i inne skrajnie prawicowe partie. Kluczowe różnice polegały na ich paramilitarnej strukturze, ciągłym przyjmowaniu nazistowskiej estetyki nawet po tym, jak znalazły się w centrum uwagi mediów, oraz ciągłej projekcji puczystowskiej strategii zjednoczonej wokół postaci Führera. Partie skrajnie prawicowe wykorzystują uwagę mediów, aby uczynić nacjonalizm i ksenofobię możliwymi do zaakceptowania. AfD, na przykład, cieszyła się z tego, że Chrześcijańscy Demokraci przyjęli do swojego programu elementy związane z imigracją. Z drugiej strony, Żłoty Świt rozgłasza swoje dyktatorskie zamiary. Jest to coś, co w Stanach Zjednoczonych robią tylko najbardziej skrajne sektory skrajnej prawicy, podczas gdy każda grupa, która chce zabiegać o względy Partii Republikańskiej lub bogatych darczyńców, bagatelizuje nazistowską estetykę i skupia się na doprowadzeniu do przyjęcia konkretnych programów politycznych w ramach systemu demokratycznego. Jeśli chodzi o siły paramilitarne, to w demokracji powinny być pod lupą agencji wywiadowczych, a nie pracować bezpośrednio dla partii politycznej. Chociaż to rozróżnienie jest czasami zacierane w konkretnych przypadkach przez administrację Trumpa, z implikacjami, które są zarówno przerażające, jak i niebezpieczne, [w USA] nadal nie możemy mówić o niczym bliskim zjednoczonego ruchu faszystowskiego z paramilitarnymi siłami pod bezpośrednią kontrolą głównej partii politycznej.

Od czasu triumfu demokratycznych potęg kapitalistycznych pod koniec II wojny światowej, faszyzm został oswojony i wzięty na smycz jak udomowiony potwór, zamknięty w demokratycznej skrzynce z narzędziami. Faszyści na globalnej Północy są wykorzystywani do spychania akceptowalnego dyskursu na prawo, do atakowania i zastraszania społecznie zmarginalizowanych, do wytwarzania napięć i kryzysów politycznych – ale nigdy nie są całkiem spuszczeni ze smyczy. Faszyści, którzy zachowują się tak, jakby nie było smyczy, kończą w sądzie, jak przywódcy Żłotego Świtu i pozostali przy życiu członkowie niemieckiej komórki neonazistowskiej, którzy mieli bliskie kontakty z niemieckimi służbami wywiadowczymi, ale skończyli zabijając policjanta po tym, co – jak sobie wyobrażam – było postrzegane przez ich opiekunów jako udana seria morderstw imigrantów.

W krajach Globalnego Południa układ jest nieco inny, przede wszystkim dlatego, że demokratyczny system światowy zawsze dopuszczał dyktatury w społeczeństwach postkolonialnych. Było to w rzeczywistości normą w czasie zimnej wojny, podczas której demokratyczne rządy były raczej oznaką przywilejów i awansu niż powszechną gwarancją. Dyktatura jest szczególnie kompatybilna z gospodarkami opartymi głównie na wydobyciu zas-

bów, takich jak górnictwo, ropa naftowa, rolnictwo i leśnictwo. Kiedy kapitalizm przybiera formę nagiej grabieży, nie ma zbyt dużej potrzeby kultywowania wartości obywatelskich. Demokracji towarzyszą zazwyczaj większe i bardziej złożone inwestycje, a także lokalne cykle akumulacji – choć jeśli demokracja nie zdoła zaprowadzić pokoju społecznego, dyktatura może szybko powrócić. Jednak od czasu II wojny światowej większość dyktatur nie stawiała się w roli przeciwników demokratycznego porządku światowego, lecz raczej jego sojuszników. Podążając za wskazówkami USA, podjęły krucjatę przeciwko komunizmowi, nie stawiając się w roli spadkobierców faszyzmu. Nawiasem mówiąc, była to dokładnie ta sama ideologiczna płaszczyzna pośrednia, którą liberalna demokracja zajmowała w latach 30. i 40.

„Against the Fascist Creep” Alexandra Reida Rossa jest jedną z najobszerniejszych prób historycznego i teoretycznego nakreślenia mapy faszyzmu. Książka śledzi ewolucję filozofii i myślicieli, którzy ostatecznie uformowali ruchy faszystowskie we Włoszech i innych krajach. Badania są szeroko zakrojone i interesujące, ale opracowanie jest obarczone błędem, który czyni je praktycznie bezużytecznym z teoretycznego punktu widzenia: traktuje ono faszyzm nieironicznie jako ruch filozoficzny. Ani Mussolini, ani Hitler, ani Franco, ani Codreanu, ani żaden z pozostałych faszystowskich przywódców nie byli spójnymi myślicielami. Byli skutecznymi populistami, co oznacza, że mieszały i dopasowywali dowolne wzorce twierdzeń, filozofii i światopoglądów, które mogłyby zmotywować ich bazę. To dlatego faszyci byli jednocześnie chrześcijanami, poganami i ateistami; bohemistami i estetami; kapitalistami i socjalistami; scjentyistami i mistykami; racjonalistami i irracjonalistami. Ten pseudointelektualny aspekt był podstawową cechą skrajnej prawicy przez cały XX wiek i aż po dzień dzisiejszy. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego nie ma sensu angażować się z nimi na poziomie racjonalnej debaty, ponieważ powiedzą wszystko, co wywoła reakcję, jaką chcą wywołać.

Głupotą jest wywodzenie faszyzmu od Nietzschego i Sorela, chyba że ma się tym jakiś szczególny cel. Na poziomie strukturalnym i organizacyjnym, faszyzm w ogromnym stopniu zapożyczał od lewicy, zwłaszcza od syndykalizmu oraz partii socjalistycznych i komunistycznych. Jednak filozoficzni genealodzy faszyzmu zawsze starają się powiązać go z bardziej zmarginalizowanymi elementami ruchów antykapitalistycznych; nihilistów, naturalistów i indywidualistów są częstymi chłopcami do bicia. Nie jest to szczególnie użyteczne dla zrozumienia faszyzmu; jest to raczej mechanizm, za pomocą którego lewicowcy utrzymują czystość ideologiczną i jeszcze bardziej marginalizują swoich co bardziej radykalnych krytyków.

Użyteczna historyczna analiza faszyzmu byłaby w dużej mierze ekonomiczna, gdyby postawiła pytanie w którym momencie kapitałści zaczynają wspierać ruchy faszystowskie? Moment, w którym niemiecki establishment przemysłowy i wojskowy zdecydował się poprzeć nazistów, był bez wątpienia przełomowy dla przemiany małej grupy agresywnych szurów w ogromną partię zdolną do przejęcia władzy w kraju. Wsparcie wojska i kapitału odegrało również decydującą rolę w zmianie nazistowskiej ideologii i stonowaniu wiełu bardziej ezoterycznych, antyestablishmentowych przekonań, na badaniu których Ross spędził tyle czasu

Bez ekonomicznego wsparcia kapitalistów nie ma faszyzmu. Anarchiści powinni zwracać większą uwagę na to, co mówią kluczowi kapitaliści o tym, jak odpowiedzieć na trwający kryzys, a mniej czasu spędzać na forach Alt-Right. Jest to kwestia priorytetów, a nie krytyka tej ostatniej działalności. Alt-Right nie miała praktycznie żadnego wsparcia kapitalistycznego poza rodziną Mercerów, w najlepszym razie kapitalistów średniego szczebla, a kiedy doszło do rozłamu między Trumpem a Bannonem, wyraźnie wybrali Trumpa (podkreślając, że istnieją realne rozbieżności między demokratyczną białą supremacją a faszystowską białą supremacją, jak wcześniej argumentowałem, i co autor "Yes!" zakwestionował opisując Trumpa i Bannona jako "bosom buddies" na osiem miesięcy przed ich rozejściem się). Nie ma praktycznie kapitalistów w skali światowej, którzy spoglądają w kierunku jakiegoś faszyzmu, aby rozwiązać swoje problemy. A wiedzielibyśmy, gdyby byli. W latach 30-tych Ford, Dupont i inni czołowi kapitaliści otwarcie wyrażali swój podziw dla Mussoliniego i publicznie organizowali grupy mające być lustrzanym odbiciem Czarnych Koszul. Niektórzy z nich nawiązali również kontakty z wojskiem w celu omówienia ewentualnego zamachu stanu.

Wszystko wskazuje dziś na to, że kapitaliści doceniają Trumpa za krótkoterminową ulgę podatkową, którą im dał, obawiają się jego wojen handlowych i nie aprobują większości jego strategii (czy tego, co w obozie Trumpa uchodzi za strategię) średniego zasięgu, a także oddychają z ulgą, gdy tylko dystansuje się on od skrajnej prawicy. Kapitaliści będą się dogadywać z Trumpem tak długo, jak długo będzie on miał swoje małe rączki na dźwigniach. Bannon ich nie obchodzi. W Europie inwestorzy drżeli przy każdym zwycięstwie skrajnej prawicy, od Brexitu po nominację Salviniiego we Włoszech.

Im silniejszy kapitalista, tym słabsze przywiązanie do takiej czy innej wizji politycznej. Kapitaliści są znani z tego, że czerpią zyski pod rządami bardzo różnego rodzaju. Będą czerpać krótkoterminowe zyski z rządu, który popełnia polityczne samobójstwo, i długoterminowe zyski z rządu realizującego bardziej inteligentną strategię. Nie będą natomiast sabotować światowego systemu, który zapewnia im stabilność, zachęcać do samobójczych strategii w krajach, od których są zależni, ani podejmować politycznych krucjat, które poświęcają zyski, zwiększają niestabilność i stawiają przeszkody dla światowych finansów i handlu.

Co ciekawe, w latach 30. XX wieku ekonomia Nowych Ładów demokratycznych i faszystowskich była często bardzo podobna, a oba systemy skupiały się na ambitnych programach rządowych mających na celu zwiększenie zatrudnienia. Pokazuje to, że niezależnie od polityki, kapitaliści mają tendencję do jednoczesnego stawiania czoła tym samym potrzebom w skali globalnej i że mogą osiągnąć ten sam szeroki program gospodarczy przy pomocy różnych modeli politycznych. Triumfujący demokraci przekonali międzynarodowych kapitalistów do inwestowania w amerykańskie wydatki na deficyt, podczas gdy faszyci próbowali prowadzić wojny ze wszystkimi, aby ukraść zasoby, których potrzebowaliby do sfinansowania podobnie wysokich wydatków. Była to oczywiście gra o sumie ujemnej i źle się ona skończyła dla tych, którzy zbyt mocno stawiali na niemiecki los. Niemieccy kapitaliści byli jednak odcięci od rynków kolonialnych przez zwycięstwo Anglików i Francuzów w I wojnie światowej, więc nie mieli wielkiego wyboru.

Ilu ludzi, którzy dziś krzyczą "faszyzm!", zadało sobie pytanie, czy dzisiejsza sytuacja jest analogiczna? Odpowiedź jest prosta: nie jest. Nie ma też ekonomicznej potrzeby prowadzenia wojen między wielkimi mocarstwami, jak to miało miejsce w latach 30. Wzajemnie gwarantowane zniszczenie w wyniku wojny nuklearnej eliminuje korzyści ekonomiczne, które zapewniałyby konwencjonalne działania wojenne, podczas gdy kontynuacja polityki zimnowojennej utrzymuje wydatki na wojsko na stałym poziomie z czasów wojny, a liczne ciągnące się wojenki, które pozostały po Wojnie z Terrorem, dostarczają wszelkich potrzebnych bodźców dla produkcji wojskowej.

## Demokratyczna Biała Supremacja

*W 2016 roku policjanci z Dallas podłączyli bombę do robota tego typu, aby zabić człowieka. Ludzie muszą wreszcie wybić sobie z głowy, że demokracja to dobra rzecz. Prawdziwa demokracja nie wyklucza niewolnictwa. Prawdziwa demokracja oznacza kapitalizm. Prawdziwa demokracja oznacza patriariat i militarizm. Demokracja zawsze wiązała się z tymi rzeczami. Nie ma prawdziwej historii demokracji, która mogłaby dostarczyć nam przykładów, że jest inaczej.*

Widzieliśmy, co tragiczne, jak niebezpieczni mogą być faszyci na ulicy. Ale historia Stanów Zjednoczonych jest pełna przypomnień o tym, jak biali supremacjoniści mogą popierać demokrację zamiast faszyzmu, aby uciec od morderstw na znacznie bardziej systematyczną skalę. Podobny pod pewnymi względami do ruchu Tea Party, KKK narodził się częściowo po to, by chronić amerykańską demokrację – od początku supremacjonistyczną – przed zmianami, które były niepożądane dla bogatych białych. Mobilizowali się, by nie dopuścić do głosowania czarnych ludzi, by nie dopuścić do uwspólnotowienia ziemi przejętej od właścicieli plantacji (w czym pomagała im armia Unii) i by atakować białych polityków próbujących zmienić historyczne relacje klasowe na Południu. Próbowali wpływać na wybory za pomocą różnych środków (w tym terroryzmu w przypadku Klanu i mediów w przypadku Tea Party), ale też legitymizowali system wyborczy, zamiast planować przejęcie kontroli i jego zniesienie.

Sięgając wstecz, do najwcześniejszych państw, wszystkie formy rządów opierają się na kombinacji mechanizmów inkluzywnych i ekskluzywnych. Demokracja głosi uniwersalne prawa, a zatem inkluzywność, ale pozwala też państwu określać, kto jest obywatelem, a zatem kto uzyskuje pełnię praw. Nakazuje ona pewne sposoby bycia człowiekiem i praktykuje ludobójstwo i kolonizację wobec tych, którzy praktykują inne sposoby bycia człowiekiem. Rządy demokratyczne nigdy nie przyznały praw człowieka społeczeństwom, które nie akceptują własności lub przymusowej pracy (najemnej lub niewolniczej). Konserwatyści mają tendencję do bycia bardziej ekskluzywnymi, a postępowcy bardziej inkluzywnymi, ale jedni i drudzy byli odpowiedzialni za wojny eksterminacyjne przeciwko formom życia, które nie podtrzymują białych supremacjonistycznych, patriarchalnych wartości oświeceniowych dotyczących tego, co to znaczy być człowiekiem.

Dlatego właśnie rozproszony model supremacji białych w historii USA, tak różny od scentralizowanego modelu faszyzmu, jest tak ważny. Roxanne Dunbar-Ortiz pisze o podobnym wzorcu, opisując amerykański "sposób prowadzenia wojny", oparty na totalnej wojnie i eksterminacji prowadzonej przez ochotnicze milicje osadników. Nie jest to przypadek rasistowskiej brutalności, która musi być zorganizowana przez awangardową partię; jest to raczej wspólne oczekiwanie nakładane na wszystkich białych ludzi. Jako takie, wykracza poza partię i kwitnie w systemie demokratycznym.

Kryzys białości, który Trump skutecznie wykorzystał, wynika z głęboko zakorzenionego strachu, że historyczna paramilitarna rola białych staje się przestarzała. Jest to trzewna niepewność, że wieloletnia rola białych jako protagonistów zanikła. W historii USA rola ta zawsze polegała na wspieraniu amerykańskiej demokracji, brutalnym atakowaniu wrogów narodu, ale także na definiowaniu tego, co to znaczy być człowiekiem i zasługiwać na prawa. Ta forma białej supremacji istnieje nawet na lewicy Partii Demokratycznej, jako domniemane prawo do definiowania akceptowalnego oporu poprzez bycie bohaterami cudzych zmagañ, czy to jako dawcy wolności (i kapitalistycznych stosunków własności) w Wojnie Secesyjnej i Rekonstrukcji, czy jako "biali sojusznicy" w Ruchu Praw Obywatelskich aż po dziś dzień.

Białość została wymyślona dokładnie dla sytuacji kolonialnych, w których kapitalizm wymagał zdecentralizowanej działalności gospodarczej i był ograniczony w swojej zdolności do centralizacji kontroli politycznej: innymi słowy, dla państwa osadników. Nie tylko zdecentralizowana, demokratyczna biała supremacja jest bardziej efektywna w państwie osadników, ale również dyktatorska czy faszystowska iteracja białej supremacji w takich okolicznościach jest wysoce niebezpieczna dla władzy państwowej. Faszyzm wymaga tłumienia uprzywilejowanych elementów społeczeństwa, które nie trzymają się linii partii. W państwie osadników zmusiłoby to postępowych członków kasty osadników (białych) do zawarcia sojuszu samoobrony z niższymi rangą członkami kolonialnej lub neokolonialnej siły roboczej (ludźmi kolorowymi), zagrażając samej dynamice władzy, która daje życie państwu. Rozważmy, jak w krajach okupowanych przez nazistów postępowi profesjonaliści i bogate rodziny zawarły sojusze z Żydami i antykapitalistami z klasy robotniczej, by walczyć z reżimem, tymczasowo łagodząc swój antysemityzm i klasizm. W rzeczywistości ruch partyzancki był tak rozległy i potężny, że był w stanie pokonać nazistów militarnie w kilku regionach i stale udaremniać ich działania w dużej części Europy.

W swoich początkach państwa osadnicze mają tendencję do stosowania zdecentralizowanej białej supremacji, ponieważ chodzi o to, by wszyscy ludzie, którzy są klasyfikowani jako biali, dobrowolnie ją reprodukowali. W miarę dojrzewania, państwa osadnicze zaczynają promować organizację demokratyczną, aby pozwolić postępowcom i konserwatystom na wprowadzanie supremacji na swój własny sposób. Zapewne nie jest przypadkiem, że prawdopodobnie największa iteracja faszyzmu w państwie osadniczym, peronizm w Argentynie, dopuszczała zarówno prawicowe, jak i lewicowe warianty i nie kładła nacisku na czystość rasową tak mocno, jak wszystkie inne ruchy faszystowskie, pozwalając w ten sposób argentyńskiej białej supremacji na reprodukcję w sposób rozproszony, nie podlegający centralizacji nowego modelu państwowego.



Z pewnością duża część skrajnej prawicy w USA jest neofaszystami w każdym calu. Chcą oni przekształcić USA w białe etno-państwo i dyktaturę. A tradycyjnie demokratyczne odłamy skrajnej prawicy nie zawahały się współpracować w koalicji z tymi neofaszystami. Pokazuje to ideologiczną niespójność charakterystyczną dla skrajnej prawicy, rozczarowanie partią republikańską i instytucjami demokratycznymi, które kiedyś stały na straży bardziej widocznego porządku białej supremacji, a także, przynajmniej w niektórych przypadkach, gotowość elementów centrowych do wykorzystania elementów skrajnych na ulicy, choć rozumieją one, że elementy skrajne mają niewielkie szanse na zwycięstwo i planują je porzucić, gdy sojusz przestanie być wygodny. Innymi słowy, elementy skrajnej prawicy, które w rzeczywistości nie dążą do obalenia rządu USA i ustanowienia dyktatury, są albo zdeorientowane co do różnic ideologicznych między sobą a innymi elementami, albo podekscytowane nową energią i uwagą mediów, jaką przynoszą elementy faszystowskie, a także ich rozłamowym dyskursem, albo po prostu widzą wygodę w zebraniu większej liczby sił na ulicach i zmuszeniu organizacji znajdujących się na prawo od nich do przekroczenia granic dopuszczalnej polityki, dzięki czemu ich własne stanowiska będą wydawać się bardziej umiarkowane.

Niewykluczone, że historycznie demokratyczna skrajna prawica w USA może w dłuższej perspektywie stać się w większości faszystowska, choć to jeszcze bardziej oddaliłoby ją od instytucji, na które chce wpływać. Istnieje jednak pogląd, że kapitałiści nagle zmieniają swoją politykę, gdy pojawi się kryzys gospodarczy. Ami du Radical twierdzi, że faszyzm historycznie jest odpowiedzią na kryzys gospodarczy. Jest to błędne<sup>2</sup>.

Prototypy i pierwsze przejawy zorganizowanego faszyzmu we Włoszech i Niemczech były odpowiedzią na kryzysy polityczne, które poprzedzały poważne kryzysy gospodarcze: Biennio Rosso i okupacje fabryk we Włoszech oraz różne gminy i republiki robotnicze rozbite przez Freikorps w Niemczech. Oczywiście, wysokie bezrobocie pojawiło się wraz z końcem I wojny światowej, ale to właśnie sytuacja wyraźnie rewolucyjna zmotywowała Czarne Koszule i Freikorps do działania. Ruchy faszystowskie były już dobrze rozwinięte i przejęły kontrolę we Włoszech, kiedy nastąpił krach gospodarczy w 1929 roku. Anglia, Francja i USA doświadczyły tego samego kryzysu gospodarczego, ale nie popadły w faszyzm; w rzeczywistości dwa z nich przesunęły się w lewo, ponieważ zarówno natura kryzysów politycznych, z którymi się zmierzyły, jak i lokalne długoterminowe strategie kontroli politycznej były inne. Kapitałiści w krajach o ograniczonych perspektywach geopolitycznych zaczęli wspierać ruchy faszystowskie w odpowiedzi na kryzys polityczny, podczas gdy środki ekonomiczne, które popierali, były zasadniczo podobne do tych, które stosowały państwa demokratyczne.

W naszym przypadku nowe iteracje tego, co niektórzy niechlujnie nazywają faszyzmem, również znacznie wyprzedziły kryzys gospodarczy z 2008 roku.

---

<sup>2</sup> Jest to również żenujący argument dla kogoś, kto twierdzi, że faszyzm odradza się, biorąc pod uwagę, że dwa z głównych modeli antydemokratycznych państw autorytarnych - Izrael i Turcja - dokonały zmiany w okresie wzrostu gospodarczego. Nawet, *ahem*, Trump został wybrany na tle wzrostu gospodarczego, ale wygląda na to, że przynajmniej niektórzy antyfaszyści dali się nabrać na domyślnie białą supremacjonistyczną bajkę mediów, że za zwycięstwem Trumpa stoją coraz bardziej zubożali "białi z klasy robotniczej".

Tyglem dla reakcyjnej prawicy w USA było ogłoszenie "wojen kulturowych" w latach 70. Było to przede wszystkim wezwanie do zainwestowania w prawicowy renesans ideologiczny. Po progresywnych zmianach związanych z Prawami Obywatelskimi i Wielkim Społeczeństwem, prawica była strukturalnie silna, ale kulturowo obumarła, reprezentowana przez tak żenujących jaskiniowców jak John Birch Society i KKK. Zamiast wskazać strategiczny kierunek – nie mieli żadnego, a pozbawiony wizji Nixon i jawnie makiaweliczny Kissinger ilustrują ich bankructwo – zidentyfikowali strategiczną słabość i zabrali się do pracy, budując własne media, sieci kulturalne, think tanki i inne struktury, które pomogłyby sformułować ideologię, wokół której można by zbudować nowy polityczny konsensus. Najwyraźniej mieli nawet wsparcie sporej części leninistów, w neokonserwatyistów przemienionych, i zniechęcili się do polityki tożsamości Nowej Lewicy oraz zrozumieli techniki docierania do białej klasy robotniczej (w Wielkiej Brytanii istnieje podobny trend wśród byłych trockistów, którzy stali się skrajnie prawicowymi, pro-biznesowymi gadającymi głowami). Ich wielka praca nie była skierowana na zwiększenie geopolitycznej potęgi USA czy poprawę efektywnego zarządzania kapitalizmem, ale raczej opierała się na intelektualnej nieuczciwości, uprzedzeniach i wzbudzaniu strachu. Ich priorytetem było ocalenie pewnych elitarnych wartości, które utożsamiali z amerykańską historią i potęgą, zamiast dokonać jasnego, strategicznego rozróżnienia między interesami a wartościami – co było częstym błędem prawicy. Jednak sformułowane przez nich tropy szybko zostały wyeksportowane i stały się coraz bardziej międzynarodową ideologią.

Wojny kulturowe przez pewien czas prowadziły debatę na prawo, ale ruchy antyglobalizacyjne, feministyczne i antyrasistowskie ostatecznie zdołały zarżnąć wszystkie święte krowy prawicy, nawet gdy lewicy udało się zinstytucjonalizować te ruchy i ograniczyć ich wywrotową siłę. Ostatecznie Wojny Kulturowe pozostawiły w USA, niektórych krajach Europy i Ameryki Łacińskiej zakorzenione, nieprzejednane mniejszości, niezdolne do dialogu politycznego i inteligentnych strategii rządzenia. Przyczyniają się one do kryzysu demokracji, ale nie wskazują drogi wyjścia.

Niektórzy twierdzą, że neofaszyści nie muszą obalać rządu, jeśli mogą stworzyć system jednopartyjny w ramach demokratycznego rządu. Izrael Netanyahu, Turcja Erdogana i Węgry Orbana stanowią tu potencjalny model, choć opisywanie żydowskiego rządu jako architekta nowej odmiany faszyzmu jest ryzykownym manewrem dla ludzi nie do końca pewnych swojego doboru słów. Trudno jest znaleźć inne przykłady demokratycznych rządów prawicowych, które utrzymały się przy władzy przez zaledwie osiem czy dziewięć lat – nie jest to niezwykły czas, w którym partia może utrzymać się przy władzy w systemie wielopartyjnym – więc nawet z tą skromną listą przykładów nie jest jasne, czy idea systemu jednopartyjnego w ramach demokracji nie jest po prostu przesadą. Fakt, że niektórzy twierdzą, iż system jednopartyjny już się pojawił w USA z powodu tymczasowej większości Republikanów, pokazuje, w jaki sposób zamienili oni panikę i niecierpliwość w wartości analityczne.

Świadczy to również o tolerancji dla zasadniczo demokratycznego systemu wartości. Ostrzegając przed niebezpieczeństwami związanymi z popadnięciem w system jednopar-

tyjny, implicite utożsamiają zwycięstwo drugiej partii, Demokratów, z oddaleniem zagrożenia, zwycięstwem antyfaszyzmu. To kładzie podwaliny pod demokratyczne odrodzenie.

Przyjmijmy jednak zagrożenie za pewnik: zaletą takiego modelu jest to, że skrajna prawica nie musi obalać rządu ani prowokować destabilizującego zrywu. Innymi słowy, scentralizowanie wszystkich instytucji i wytworzenie trwałej większości jest dziś prawdopodobnie łatwiejsze niż przeprowadzenie jakiegoś zamachu stanu. Wadą systemu jednopartyjnego jest to, że omijają go niemal wszystkie zalety demokratycznego rządu, takie jak odzyskiwanie sprzeciwu, strategiczna korekta kursu oraz instytucjonalizacja zmiany politycznej i odnowy. Netanyahu, Erdogan i Orban wytworzyli dość stabilne większości, które wzmocnili, odpowiednio, poprzez ostatnią ustawę o "państwie narodowym", referendum konstytucyjne i ograniczenie działalności organizacji pozarządowych. Jednak żadne z tych państw nie stanowi modelu, który można łatwo eksportować do innych krajów, ani nie okazuje się być modelem efektywnym ekonomicznie. Polityka Netanjahu doprowadziła do masowego exodusu postępowych Żydów, tworząc rodzaj kulturowego kaftana bezpieczeństwa, który nie jest zwykle kojarzony ze wzrostem gospodarczym i innowacyjnością. Budowa jego większości odbywa się kosztem przyszłości Izraela, co jest kalkulacją możliwą tylko w państwie-enklawie, które postrzega geopolitykę przede wszystkim w kategoriach militarnych. Podobna sytuacja ma miejsce w Turcji, gdzie wojna domowa jest definiującym aspektem polityki wewnętrznej; żelazna budowa większości przez Erdogana odegrała znaczącą rolę w zniszczeniu tureckiej gospodarki, alienując kraj od wielu potencjalnych partnerów handlowych, w tym UE. Jeśli chodzi o Węgry, gdzie Orban zbudował swoją większość na plecach znanej z ksenofobii ludności wiejskiej, zakorzeniona prawica ma jedynie ograniczone znaczenie w skali europejskiej, z pewnością jako przykład trudności integracji kulturowej, być może jako argument za większym autorytaryzmem technokratycznym, ale nie jako model do naśladowania. Z perspektywy administratorów UE i europejskich kapitalistów Węgry są kłopotliwym państwem przegranym, które nie jest w stanie nikomu niczego doradzić.

Jeśli chodzi o USA i Wielką Brytanię, nie ma tam solidnej prawicowej większości, a prawdopodobieństwo, że polityka Trumpa i May oznaczać będzie trwałą zmianę w politycznym i gospodarczym kierunku tych dwóch krajów, jest niewielkie. Ale jeśli głosiciele faszystowskiego zagrożenia są przekonani, że jesteśmy na drodze do systemu jednopartyjnego, to nazwijmy to zakładem. Najprawdopodobniej już w 2020 roku okaże się, że nie mają racji, ale żeby ich straszne ostrzeżenia miały jakiegokolwiek znaczenie, musielibyśmy zobaczyć, jak ten nowy styl polityki pozostaje u steru przez co najmniej trzy kadencje, z efektywną centralizacją pomiędzy władzą wykonawczą, ustawodawczą i sędziowską oraz rosnącą kontrolą prawicy nad mediami. Panikarze będą mieli rację, jeśli Trumpowi uda się przekazać władzę następcy w 2024 roku lub jeśli uda mu się znieść konstytucyjny limit kadencji i wygrać trzecią kadencję. Tak się jednak prawdopodobnie nie stanie: po obecnej huśtawce na prawo nastąpi huśtawka na lewo, w ramach niekończącego się, ogłupiającego wahadła demokracji.

## Demokratyczna odnowa

Pod względem długowieczności najbardziej udanym krajem faszystowskim była Hiszpania Franco. Trwając od 1936 do 1976 r., przetrwała o dziesięciolecia swoich bardziej wojowniczych współwyznawców, głównie dlatego, że potrafiła podporządkować się demokratycznemu systemowi światowemu – w rzeczywistości Franco otrzymywał tajną pomoc od Wielkiej Brytanii od pierwszych chwil zamachu stanu. Historia hiszpańskiego przejścia do demokracji jest niezwykle ważna dla anarchistów, nie tylko dlatego, że miała miejsce w samym środku jednego z największych ruchów strajkowych w historii świata, ale dlatego, że to sami faszyci zainicjowali przejście, rozumiejąc, że pod demokratycznym rządem kapitalistycznym mogą osiągnąć większe zyski i stworzyć bardziej stabilną, potężną strukturę rządzącą. Bardziej niż zwycięstwa USA i Związku Radzieckiego w II wojnie światowej, epizod ten ilustruje ostateczne podporządkowanie faszyzmu demokracji. Kiedy sami faszyci uświadamiają sobie, że mogą lepiej realizować swoje cele pod auspicjami ich dawnego wroga, demokracji, faszyzm jako model rządzenia przestaje mieć znaczenie<sup>3</sup>.

Transformacja jest również studium przypadku, w jaki sposób strach przed lub zjednoczony sprzeciw wobec rzekomej wyjątkowości faszyzmu był systematycznie wykorzystywany przez klasę rządzącą do wzmocnienia kapitalizmu. W Hiszpanii demokratyczna odnowa lat 70. i 80. zdołała zinstytucjonalizować lub stłumić bardzo silne ruchy antykapitalistyczne. Zrzucając swoje falangistowskie regalia i łącząc się z liberałami, socjalistami i komunistami pod egidą demokracji, hiszpańscy faszyci byli w stanie stworzyć warunki do bardziej stabilnego wzrostu kapitalizmu.

Podobne czynniki działały we wnioskach dyktatur wojskowych w Brazylii, Argentynie, Chile, Boliwii, a ostatnio w Myanmarze<sup>4</sup>.

Antyfaszystowska odnowa demokratyczna jest jedynie wariacją na temat (kontr)rewolucyjnego modelu, którym ruchy demokratyczne posługują się od początku nowoczesności:

- odwoływać się do klas niższych przeciwko wspólnemu wrogowi (początkowo arystokracji i Kościołowi);

- budować na niejednoznacznych wspólnych zasadach, takich jak prawa i równość, które wydają się być lepsze niż wartości starego systemu;

- pomijać wartości klas najniższych, takie jak obrona dóbr wspólnych i niereprezentatywna samoorganizacja, uzasadniając to tym, że są one antynowoczesne lub "zraziłyby" burżuazję, która w rzeczywistości przewodzi całej koalicji;

---

<sup>3</sup> Legenda głosi, że Eisenhower zapytał Franco, jaką strukturę wprowadził, aby upewnić się, że Hiszpania nie pogrąży się ponownie w chaosie, na co Franco odpowiedział: "klasę średnią".

<sup>4</sup> Choć odbiega to od tematu, musimy pochwalić Myanmar jako kolejny triumf niestosowania przemocy. Ciekawe, czy Gene Sharp odwiedzi Rohingya?

wykorzystywać niższe klasy jako mięso armatnie, a ich bardziej radykalne elementy jako straszak, którym można straszyć umiarkowanych wśród obecnych posiadaczy władzy, aby zagonić ich do stołu negocjacyjnego;

przy stole negocjacyjnym umieścić przedstawicieli formalnych struktur instytucjonalnych – tych, które są w stanie wyprodukować przedstawicieli i zdyscyplinowanych, posłuszných członków – wykluczając radykałów i masy.

Podczas liberalnych rewolucji w XVIII i XIX wieku, podczas antykolonialnych walk w XX wieku, ten sam model był raz po raz wykorzystywany do rozbrajania radykalnych ruchów, które groziły zniszczeniem całego kapitalistycznego i międzypaństwowego porządku, w celu zinstytucjonalizowania części buntowników i represjonowania pozostałych, umożliwienia kapitalistom i naukowym menedżerom przejęcia kontroli nad rządem od bardziej archaicznych posiadaczy władzy i stworzenia państwa, które byłoby bardziej solidne, bardziej kontrolowałoby swoje populacje i byłoby w stanie stworzyć warunki dla kapitalistycznej akumulacji. Ten sam model pokonał nas tak wiele razy, że powinniśmy wytatuować sobie jego zarys na czole, abyśmy widzieli go za każdym razem, gdy spojrzymy w lustro.

Wiele wskazuje na to, że większość amerykańskiej elity – zwłaszcza jej najbardziej inteligentne sektory – przygotowuje się do wielkiej odnowy demokratycznej, wykorzystując strach przed autorytaryzmem Trumpa jako taktykę mobilizującą.

Jeszcze przed Trumpem amerykańska demokracja, podobnie jak wiele innych liberalnych demokracji na świecie, borykała się z kryzysem. W Stanach Zjednoczonych kryzys ten uderzył w samo sedno fundamentalnych podstaw tego kraju jako państwa osadników. Ogromne tłumy siłą odrzucały prawo policji do mordowania ludzi o odmiennej rasie, a także prawo firm wydobywczych powiązanych z rządem do eksploatacji i zanieczyszczenia ziemi tubylców. W obu tych walkach na pierwszy plan wysuwały się doświadczenia osób czarnoskórych i rdzennych, ale jednocześnie narracje rasowe nie były skutecznie wykorzystywane do dzielenia ludzi i zapobiegania międzyrasowej solidarności, choć postępowcy związani z organizacjami pozarządowymi, kościołami i Partią Demokratyczną z pewnością próbowali.

Wraz z wyborem Trumpa i tymczasowym wzrostem znaczenia skrajnej prawicy narracja uległa drastycznej zmianie. Policja nie jest już w centrum uwagi, i choć nie spisała się najlepiej w roli neutralnych strażników pokoju, zapobiegających potyczkom między naziistami a Antifą, krytycy, z którymi się teraz spotyka, podkreślają, że powinna pełnić tę rolę, podczas gdy w czasach Fergusona zasadniczym żądaniem było, by policję po prostu szlag trafił.

Nowa narracja przedstawia skorumpowany, prawicowy rząd z niesmacznymi powiązaniem ze skrajnie prawicowymi grupami – rząd, który znęca się nad prasą, zmawia się z arcywrogiem Rosją, idzie na łatwiznę i atakuje wolny handel.

Taka narracja jest idealna dla Partii Demokratycznej. Oczywistym rozwiązaniem jest popieranie bardziej rygorystycznego nadzoru prawnego nad finansowaniem kampanii wyborczych i lobbieniem, celebrowanie mediów, zachęcanie do niezależnego sądownictwa, ochrona NATO, NAFTA, Unii Europejskiej i "naszych" innych sojuszy, przyzwolenie na

większą cenzurę na Twitterze, Facebooku i podobnych platformach oraz przygotowanie się do nowej zimnej wojny z Rosją. To nie przypadek, że po inspirującej i wywrotowej, aczkolwiek krótkiej fali okupacji lotnisk na samym początku kadencji Trumpa, głównymi bohaterami anty-trumpowskiego oporu stali się sędziowie, FBI, CIA, przywódcy tacy jak Trudeau, Merkel i Macron, "honorowi" politycy jak McCain, gwiazdy Hollywood i centrowe media, takie jak CNN i New York Times.

Nowy konflikt społeczny jednoczy szeroką lewicę do walki z niebezpieczną prawicą w sposób, który nie kwestionuje żadnego fundamentalnego aspektu państwa. Wręcz przeciwnie, nowy teren jest ukształtowany w taki sposób, aby skierować nasze wysiłki w stronę odnowy państwa.

Nie znaczy to, że jedyna krytyczna pozycja znajduje się na uboczu. Wręcz przeciwnie. Niedawne obalenie pomnika Cichego Sama w Chapel Hill jest jednym z kilku przykładów ludzi działających odważnie i inteligentnie w trudnych okolicznościach, aby jednocześnie pokonać białą supremacjonistyczną prawicę i zakłócić pacyfikację instytucjonalnej lewicy. W kontrapunkcie, widmo Trumpa i skrajnej prawicy sprawia, że łatwiej jest tworzyć związki solidarności z większą liczbą ludzi, a także szerzyć praktyki samoobrony i akcji bezpośrednich, w znacznie większej liczbie sytuacji niż antypolicyjne rebelie, które rozprzestrzeniały się przed Trumpem.

Problem w tym, że te nowe sojusze są też znacznie bardziej podatne na przejęcie lub neutralizację przez polityków tożsamościowych, autorytarną lewicę i aktywistów partyjnych.

Niczego nie ułatwia to, że wielu anarchistów i antyfaszystów przyjmuje zasadniczo politykę Frontu Ludowego i wykonuje dyskursywną pracę Demokratów. W tym duchu mamy Ami du Radical ostrzegających przed "skorumpowanym systemem sądowniczym", oni i inni opowiadający się za "prawami człowieka" oraz antyfaszystów z Portland domagających się lepszego wyszkolenia policji.

Kiedykolwiek uczestniczymy w szeroko pojętych przestrzeniach lewicowych, takie dyskursy są wszechobecne. Jest to częścią terytorium, a ponieważ dyskursy te są poza naszą kontrolą, jedynym pytaniem dla nas jest to, jak skutecznie na nie reagować, wskazując ich wady bez patronizowania czy niewrażliwości. Ale kiedy powielamy te dyskursy, aby się do nich dopasować, albo dlatego, że tak bardzo boimy się prawicy, że zaczynamy wspierać projekty lewicy, kopiemy sobie sami grób. Istotne jest, aby artykułować specyficznie anarchistyczne stanowiska w odniesieniu do konfliktów społecznych, zamiast uciekać się do stanowisk o najniższym wspólnym mianowniku, właśnie dlatego, że te stanowiska są sformułowane tak, aby sprzyjać interesom kontroli społecznej – na dłuższą metę, te stanowiska nie negują białej supremacji.

Centrolewica kipi od ostrzeżeń przed zbliżającą się tyranią i faszyzmem. Co to oznacza, gdy spora część treści na anarchistycznej stronie internetowej jest taka, jak treści publikowane w CNN i New York Times? Jeffrey Sachs pisze dla CNN o tym, jak zmierzamy w kierunku tyranii, a ostatnie bestsellery to "On Tyranny" Timothy'ego Snydera, "The Plot to Destroy Democracy" Malcolma Nance'a i "Fascism: A Warning. Włączają się w to także największe korporacje, jak Microsoft ze swoim nowym programem "Obrona Demokracji".

Demokraci są powszechnie postrzegani jako polityczni partacze, a nie zyskali tej reputacji bez powodu. Jednak ich wpływ na ulicach jest znacznie większy, zwłaszcza w porównaniu z anarchistami, niż chcielibyśmy przyznać. W 2008 roku Partia Demokratyczna udowodniła, że potrafi zarządzać dużym, oddolnym ruchem ulicznym, który tymczasowo uciszył bardziej krytyczne działania i skierował ogromną ilość wysiłków aktywistów na kampanię wyborczą. *Marsze Kobiet* pokazały, że nie zapomnieli, jak przekształcić powszechne obawy w budowanie bazy wyborczej. *Marsz dla Naszego Życia* pokazał, że stworzyli ruch w znacznie krótszym czasie, mobilizując setki tysięcy uczniów szkół średnich, którzy w 2020 roku będą w wieku wyborczym.

W najbardziej cyniczny sposób Demokraci wykorzystali ruch przeciwko rozdzielaniu dzieci, aby pokazać, że mogą przejąć ruch o potencjalnie radykalnych konsekwencjach i wykorzystać go do ochrony reżimu granicznego, któremu na początku się sprzeciwiali. Protesty przeciwko rozbijaniu rodzin imigrantów i osadzaniu w więzieniach dzieci „nieudokumentowanych” rodziców były organizowane częściowo przez organizacje pozarządowe, które otrzymują rządowe pieniądze na administrowanie ośrodkami przetrzymywania imigrantów. W rezultacie więzienie rodzin *razem* przedstawiono jako zwycięstwo, nienawiść do granic została zastąpiona nienawiścią do ICE i Trumpa (pamiętajmy, że ICE może być zastąpione przez inne agencje), a wszyscy zapomnieli, że dzieci imigrantów były więzione również za rządów Obamy. W rzeczywistości dopiero sądy zmusiły administrację Obamy do zaprzestania bezterminowego zamykania rodzin ubiegających się o azyl – razem – w ”powszechnych, godnych ubolewania warunkach”, aby odstraszyć innych ubiegających się o azyl. Był to zasadniczo rodzaj lajtowego terroryzmu mającego na celu uniemożliwienie dostępu do tego, co w porządku demokratycznym ma być podstawowym prawem człowieka. I podczas gdy administracja Obamy tylko ”okazjonalnie” oddzielała dzieci od rodziców na granicy, każda z ponad 2,5 miliona osób deportowanych przez Obamę pozostawiała za sobą dzieci lub innych bliskich.

Granice rozdzielają rodziny. To jest ich rola. A ci, którzy popierają granice – czyli ci, którzy popierają państwa, wybory i wszystkie inne rzeczy, które się z nimi wiążą – mogą albo odczłowieczać imigrantów, albo celebrować humanitarne sposoby ich uwięzienia i rozbicia ich rodzin.

W okresie poprzedzającym wybory w listopadzie 2018 roku, wszystkim nam będzie się wmawiać, że jesteśmy potworami, jeśli nie zagłosujemy za bardziej humanitarnymi granicami, bardziej humanitarnymi zabójstwami dokonywanymi przez policję, bardziej humanitarnymi wojnami oraz standardowymi neoliberalnymi umowami handlowymi i sojuszami politycznymi. Proces ten zostanie przyspieszony o kilka skal wielkości w kampanii wyborczej 2020, która rozpocznie się 7 listopada. Partia Demokratyczna wyda miliony dolarów, aby przejąć lub uciszyć szerokie lewicowe koalicje zbudowane w ciągu ostatnich dwóch lat antyfaszystowskich i proimigranckich organizacji. Ludzie, którzy utrzymują krytyczne stanowiska będą nazywani kryminalistami, rasistami, czymkolwiek trzeba. Działacze organizacji pozarządowych, którzy dzielą z nami przestrzeń, nauczyli się naszego języka i wiedzą, jak nas zneutralizować niemal tak dobrze, jak FBI neutralizowało Pantery w latach 60. i 70.

W międzyczasie dziesiątki milionów młodych i nie tak młodych Amerykanów będą pokładać nadzieję w postępowym odrodzeniu. Młode imigrantki będą marzyć o studiach prawniczych i sędziowaniu w "sądach zdobywcy", by użyć sformułowania historycznego szefa wymiaru sprawiedliwości, Johna Marshalla. Licealni radykałowie będą się określać mianem socjalistów i posuną się tak daleko, że będą opowiadać się za rozszerzeniem rządowych programów opieki zdrowotnej i bezpłatnymi studiami uniwersyteckimi. Wszyscy oni, nie mówiąc o tym, będą spiskować, aby uczynić Amerykę znowu wielką.

Aby osiągnąć tę odnowę, Partia Demokratyczna będzie musiała wynegocjować jakiś rodzaj realnego konsensusu pomiędzy swoimi centrystami i postępowcami. Postępowcy, którzy wygrali prawybory, będą musieli pokazać, że są w stanie zdobyć mandaty w listopadzie 2018 roku; jeśli to nie nastąpi i nie nastąpi znacząca poprawa w maszynie oddolnej, która nie zdołała zdobyć nominacji dla Berniego Sandersa w 2016 roku, kandydat w 2020 roku będzie reprezentował frakcję centrystów. W 2016 r. prawybory demokratyczne były w zasadzie referendum na temat tego, kto jest najlepiej powiązany z partyjną machiną, a nie kto ma większe szanse na pokonanie republikanów. Jeśli Demokraci będą równie głupi i nie będą traktować priorytetowo kryteriów związanych ze zdolnością do zwycięstwa, mogą przegrać dwa nielosowe wybory z rządu. Jeśli zmadrzeją, nominują kogoś charyzmatycznego, kto jest w stanie wykonać znaczące ukłony w stronę progresywnych programów, które zmotywują bazę aktywistów. Jest to szczególnie istotne, jeśli weźmiemy pod uwagę dwa czynniki: silny lewicowy przechył młodszych grup wiekowych oraz jeszcze silniejszy spadek frekwencji wyborczej wśród młodych ludzi. Faworyzując pozbawionych wizji centrowych kandydatów, którzy zniechęcają progresywnych wyborców, Demokraci popełniają polityczne samobójstwo, stosując centrową arytmetykę, która nie ma już zastosowania do obecnej rzeczywistości społecznej.

Demokraci otrzymają dodatkową pomoc, może nawet czyniącą ich odpornymi na głupotę, tak jak Trump mądrze uczynił się odpornym na kontrowersje, jeśli gospodarka zacznie się walić przed listopadem 2020 roku. Będą musieli ciężko pracować, aby nie wygrać w 2020 r., a jeśli to zrobią, natychmiast rozpoczną agresywny zwrot w polityce USA. Koniec ceł, bliższe stosunki z UE, powrót do zbyt późnego porozumienia paryskiego, przeciwstawienie się rosyjskim wpływom na Bliskim Wschodzie, odwilż w stosunkach z Iranem, mniej wojownicza polityka powstrzymywania Chin i pełne hipokryzji próby rozgłaszania inspirowanego i spójnego prozelityzmu demokracji. Na froncie wewnętrznym, jeśli większość kongresowa na to pozwoli, będą dążyć do reformy służby zdrowia – albo do wzmocnienia Obamacare, albo do wprowadzenia czegoś, co rzeczywiście ma sens – oraz do legalizacji imigrantów na dużą skalę, połączonej z dalszym wzmocnieniem granic i maszyny deportacyjnej.

Przede wszystkim będą sprzedawać marzenie o inkluzywnym patriotyzmie, wizję, którą media głównego nurtu już próbują propagować. Przypomina nam się tutaj rząd SYRIZA w Grecji, najbardziej postępowy w całej Europie, który poza wprowadzeniem najostrzejszych środków oszczędnościowych, wyróżnił się jako bardziej nawet militarystyczny niż jego konserwatywni poprzednicy.



Z czasem elektorat Demokratów będzie się prawdopodobnie nadal przesuwiał na korzyść frakcji postępowej, która do 2028 roku może wystawić swojego postępowego kandydata. Oczywiście, jeśli zapaść gospodarcza będzie tak poważna, jak się zapowiada, cała ich polityka będzie się kręciła wokół niej i będzie przez nią i towarzyszące jej geopolityczne zawirowania ograniczana.

W międzyczasie fantomowa infra-majority Trumpa będzie nadal słabnąć. Grupy wiekowe, które wygrał, zaczynają się w wieku 65 lat, więc z każdym rokiem będzie ich umierać coraz więcej i o ile postępowcy nie złączą nagle przegrywać wojny kulturowej, nie uda się tego szybko wyrównać. Przez jakiś czas będą jednak fatalnie dzielić republikańskie elektoraty, zmuszając tę partię do balansowania na granicy dwóch spolaryzowanych frakcji, z których żadna nie będzie miała wielkiej motywacji, by wspierać drugą w wyborach (zwłaszcza teraz, gdy motywacja w postaci większości w Sądzie Najwyższym już nie obowiązuje).

Jeśli republikanie wygrają w 2020 r., to albo się zrewanżują (np. zastępując Trumpa Pen-cem), albo utrwalą swoją destrukcję hegemonii politycznej i dominacji gospodarczej USA. Program Trumpa, taki jaki jest, nie jest "rewanżystowski", jak twierdzą niektórzy hiperboliczni antyfaszyści; zamiast próbować odzyskać dominujące miejsce Ameryki w świecie, w rzeczywistości je niszczy.

W gospodarczo zgnębionych, geopolitycznie przestarzałych Stanach Zjednoczonych, w alternatywnej przyszłości, w której republikanie z Trumpem wciąż wygrywają, możemy sobie wyobrazić warunki dla większej liczby ruchów faszystowskich, ale co robiliby wszyscy supermocni amerykańscy kapitaliści przez te wszystkie lata, kiedy patrzyliby, jak ich fortuny jawnie spływają do kanalizacji? Robiliby wszystko, co w ich mocy, aby temu zapobiec, co już zaczęli robić, a wiele z najważniejszych amerykańskich korporacji wielokrotnie wypowiadało się przeciwko polityce Trumpa. Ponownie, zaprzecza to uproszczonemu antyfaszystowskiemu twierdzeniu, że recesja gospodarcza równa się więcej faszyzmu. Jest to o wiele bardziej skomplikowane: czasami kryzysy gospodarcze popychają kapitalistów do wspierania większej demokracji, a nie mniejszej, jak to miało miejsce w Hiszpanii w latach 70. i jak to ma miejsce dzisiaj.

Pytanie dla anarchistów, w obliczu odradzającej się prawicy i jeszcze większej możliwości triumfującej lewicy, brzmi: jakie są stanowiska, które trafiają w sedno problemu, bez względu na to, kto jest u władzy, a jednocześnie mówią o konkretnych szczegółach tego, jak władza deprecjuje ludzi?

Nie jest tak trudno wyobrazić sobie sposób sprzeciwu wobec władzy państwowej i rasistowskiej przemocy, który pozostawia nas gotowych, zmobilizowanych i zawsze na nogach bez względu na to, kto wygra w listopadzie. Wielu anarchistom się to udaje. Jako anarchiści, zawsze będziemy walczyć przeciwko granicom, przeciwko rasizmowi, przeciwko policji, przeciwko mizoginii i transfobii, a tym samym zawsze będziemy na pierwszej linii frontu przeciwko wszelkim odrodzeniom prawicy. Ale czy granice, policja, kontynuacja instytucji kolonialnych, regulacja płci i rodziny nie są również fundamentalną częścią projektu postępowego?

Główną hipokryzję postępowców można często znaleźć w ich milczącym poparciu dla represji, tego nieprzerwanego łańcucha, który łączy najzacieklejszego faszystę z najbardziej

humanistycznym lewakiem. Dlatego właśnie ma sens dla anarchistów podkreślanie strajku więźniów i wprowadzanie kwestii solidarności z zatrzymanymi w walkach przeciwko rurociągowi i więźniami z powstań antypolicyjnych do serca każdej koalicji z lewicą. Jeśli chcą chronić środowisko, to czy poprą Mariusa Masona i Josepha Dibee? Jeśli uważają, że budowanie coraz większej liczby rurociągów naftowych i gazowych na tym zaawansowanym etapie globalnego ocieplenia jest bezsensowne, czy staną po stronie Water Protectors? Jeśli nienawidzą rasizmu policji, czy będą wspierać ludzi wciąż zamkniętych po powstaniach w Ferguson, Baltimore, Oakland i innych miejscach, głównie czarnych walczących na pierwszej linii frontu przeciwko przemocy policji?

Taki nacisk oddzieli działaczy Partii Demokratycznej od szczerych aktywistów w ruchach ekologicznych, solidarności z imigrantami i ruchu Black Lives Matter. Podważy też iluzję, że nowi politycy rozwiążą te problemy, i rozpowszechni poparcie dla taktyki akcji bezpośredniej i zbiorowej samoobrony.

## Socjalizm demokratyczny czy technokratyczny?

Nic nie trwa wiecznie, i choć demokratyczne strategie rządzenia i wyzysku mogą być największym aktualnym zagrożeniem dzisiaj, nie oznacza to, że to samo będzie jutro. Demokracja jako praktyka rządowa niezdolna do realizacji swoich ideałów jest w kryzysie wewnętrznym w USA i wielu innych krajach, ale demokracja jako struktura współpracy międzypaństwowej i akumulacji kapitału również stoi w obliczu kryzysu na poziomie globalnym.

Ze względu na swój wewnętrzny kryzys demokracja nie jest w stanie uchwycić aspiracji swoich poddanych. Gwarantowane przez nią rodzaje równości są w większości przypadków albo nieistotne, albo szkodliwe, a korzyści z nich płynące są tym mniejsze, im niżej schodzimy po drabinie społecznej. Demokratyczny rząd nie zdołał zapewnić sprawiedliwych społeczeństw i nie zdołał zatuszować rosnącej przepaści między tymi, którzy mają, a tymi, którzy nie mają. Skończył jako kolejny system arystokratyczny, nie lepszy od tych, które zastąpił.

Oznacza to, że demokracja traci swoją innowacyjną zdolność do rekuperacji oporu. Ale mniej więcej do 2008 roku neoliberalne elity prawie w ogóle nie przejmowały się oporem. Uważały, że tak pokonały i pogrzebały rewolucyjne potencjały, że nie mają potrzeby udawać, nie ma już potrzeby rzucać tłumowi fistaszki. W miarę jak mijały lata 90. i 2000, stawały się coraz bardziej bezczelni w swojej krucjacie mającej na celu koncentrację bogactwa w coraz mniejszej liczbie rąk, przy jednoczesnym spustoszeniu środowiska i marginalizacji coraz większych części populacji. Teraz, gdy ujawniły swoje prawdziwe oblicze, minie trochę czasu, zanim ludzie zapomną, i elity znów będą mogły podjąć swój syreni śpiew, a ten brak zaufania do instytucji publicznych pojawia się w złym momencie dla niegdyś hegemonicznych krajów NATO i ich sojuszników.

To podkreśla, dlaczego jest tak frustrująco krótkowzroczne, gdy radykałowie pomagają przywrócić uwodzicielską wartość demokracji, mówiąc o tym, jak powinna wyglądać

”prawdziwa demokracja”. To jak historia inżyniera podczas Rewolucji Francuskiej, którego życie zostało ocalone w ostatniej chwili, gdy gilotyna się zacięła – dopóki nie spojrział w górę i nie powiedział: ”Chyba widzę wasz problem”.

Jeśli globalny kryzys porządku demokratycznego osiągnie swoją kulminację zanim uwodzicielski czar demokracji zostanie odnowiony, będzie im o wiele trudniej zapobiec temu, by ruchy rewolucyjne urosły do rangi realnego zagrożenia. Ten globalny kryzys obraca się wokół postępującego załamania międzypaństwowych mechanizmów politycznych, które w coraz mniejszym stopniu są w stanie mediować w konfliktach, oraz zbliżającego się załamania gospodarczego, które grozi zamknięciem bufetu, przy którym większość państw świata angażowała się, chcąc współpracować, aby wszystkie miały szanse na wzrost gospodarczy.

Liczne i narastające problemy globalnego systemu zaprojektowanego przez Stany Zjednoczone rzeczywiście skłoniły wielu planistów państwowych i rynkowych do podjęcia dyskusji na temat zmiany obecnego systemu demokratycznego. Różne propozycje rozwiązania wewnętrznego kryzysu demokracji obejmują przejście do demokracji bardziej deliberytywnej lub partycypacyjnej, do demokracji cyfrowej lub e-demokracji jako sposobu na odzyskanie masowej partycypacji obywatelskiej; ponowne powiązanie równości społeczno-ekonomicznej z równością polityczną; ograniczanie skumulowanej władzy elit. Nurt ten ma zdecydowanie niewielki wpływ na instytucje polityczne i decydentów. Niegdyś propagowany przez poczytnych, ale słabo ustosunkowanych idealistów nauk politycznych, od tego czasu przeniósł się na ulicę i obecnie jest głównie artykułowany przez ludzi z sektora technologicznego, którzy uważają, że ich nowe gadżety mogą zrewolucjonizować rządy – bezkrytycznie zakładając, że złe wyniki rządów są rezultatem ograniczeń technologicznych – oraz przez postępowe partie w Europie i Ameryce Łacińskiej, głównie mające wpływ na poziomie lokalnym.

Większość politycznie powiązanych badaczy i ośrodków analitycznych przyjmuje przeciwnie podejście: masowa partycypacja obywatelska jest celem nierealistycznym lub niepożądanym, a wielu z nich nawet obwinia plebs za upadek demokracji. Jedna z kontrpropozycji podważa demokrację przedstawicielską i rozwiązuje kryzys poprzez konsultacje z ”mini-publicznościami”, które zastępują masową partycypację obywatelską, która według zwolenników nie jest już realistycznym celem jako instytucjonalna kontrola władzy elit. Inni mówią o potrzebie bardziej profesjonalnych i strukturalnie ulepszonych pośredników (partii politycznych i grup interesów), swego rodzaju hybrydy demokracji z bardziej profesjonalną polityką reprezentacyjną. Ponieważ jednak pierwszy kryzys dotyczy w równym stopniu percepcji, jak i realnych efektów, jest mało prawdopodobne, by badacze w swoich wykrochmalonych koszulach i z zakorzenioną nieufnością do społeczeństwa, wiedzieli jak go rozwiązać, niezależnie od jakości swoich danych.

Nie ma jednak powodu, dla którego nie można połączyć tych dwóch nurtów: więcej popularnych referendów i sondaży cyfrowych w skali gminy; więcej profesjonalizacji, technokratycznych ocen i strukturalnych ulepszeń partii politycznych w skali całego kraju. Pierwszy z nich poprawiłby zaufanie społeczne i poczucie sprawczości, drugi zmniejszyłby niekompetencję i zapobiegłby nagłym a katastrofalnym populistycznym zmianom w

polityce. Największą przeszkodą dla takich strategicznych zmian jest kultura polityczna, instytucjonalna inercja złożonego systemu, który funkcjonuje już od wielu dziesięcioleci. Wystarczy spojrzeć na praktyczną niemożność wyjścia poza system dwupartyjny w USA i zastanowić się, że w większości krajów jakakolwiek zmiana struktury partii politycznych i innych pośredników, wykraczająca poza zwykłą reformę finansowania kampanii wyborczych (wprowadzoną już w wielu demokracjach), wymagałaby trudnych do przeprowadzenia reform konstytucyjnych.

Jeśli chodzi o drugi kryzys, to wydaje się, że spór na ten temat jest znacznie mniejszy. W zachodnich czasopismach finansowych panuje niemal pełna zgoda co do konieczności odrzucenia gospodarczego nacjonalizmu i przywrócenia "wielostronnego porządku handlowego rządzącego się regułami, który stworzyły same Stany Zjednoczone". Jedyne głosy popierające nacjonalizm gospodarczy to głosy niektórych ekologów o niewielkiej sile przebiecia; resztki lewicowego peronistycznego antyglobalizmu w Ameryce Łacińskiej, od dawna przyćmione przez endogenne prądy neoliberalizmu podążające za wskazówkami Luli i spółki; oraz niektórzy reakcyjni politycy z globalnej Północy, którzy nie rozumieją nic z ekonomii i doszli do władzy tylko dlatego, że byli pierwsi w kolejce do zastosowania zdobycy techniki manipulacji, do których bardziej centrowi politycy, pewni swoich zwycięstw, jeszcze się nie odwołali<sup>5</sup>. Elita korporacyjna jednolicie postrzega nacjonalizm gospodarczy jako ryzyko – a ryzyko jest złe – i obecnie prowadzi rozmowy na temat tego, jak "międzynarodowe korporacje muszą przewyciężyć protekcjonistyczne nastroje wśród konsumentów i regulatorów rządowych oraz wymyślić na nowo swoje modele społecznej odpowiedzialności biznesu".

Istnieje tylko jeden ważny wyjątek od tego konsensusu, a właściwie jedyna realna alternatywa proponowana dla obecnego porządku demokratycznego: technokracja, która jest czasami utożsamiana z formą nacjonalizmu gospodarczego niezwiązanego z tym, co proponują tacy jak Bannon.

Głównym modelem i orędownikiem takiego systemu jest państwo chińskie, choć i na Zachodzie pojawiają się otwarte dyskusje na temat takiego modelu. Unia Europejska stanowi hybrydę między modelem technokratycznym a demokratycznym, choć nie może jawnie opowiadać się za taką hybrydyzacją, gdyż uznanie rozdziewu między demokracją a technokracją byłoby sprzeczne z podstawową tożsamością UE.

System technokratyczny pozostawia podejmowanie decyzji politycznych mianowanym ekspertom, którzy pną się po szczeblach kariery, pozornie na podstawie wyników; nominacje są dokonywane przez samą instytucję, jak na uniwersytecie, a nie w drodze konsultacji ze społeczeństwem. Większość czołowych członków Komunistycznej Partii Chin, na przykład, to inżynierowie i inni naukowcy. Naiwnością byłoby jednak ignorowanie faktu, że są oni przede wszystkim politykami. Muszą oni po prostu reagować na wewnętrzną dynamikę władzy, zamiast skupiać się na działaniach dla ogółu społeczeństwa.

---

<sup>5</sup> Analityka danych wykorzystywana przez firmy powiązane z reakcyjnym mega-donatorem Robertem Mercerem odegrała kluczową rolę zarówno w zwycięstwie Trumpa, jak i w zwycięstwie w referendum w sprawie Brexitu - czego nie przewidziały tradycyjne media, kampanie opiniotwórcze i metryki prognostyczne.

W Stanach Zjednoczonych wszechwładna Rezerwa Federalna działa technokratycznie, choć jest podporządkowana demokratycznemu przywództwu. Technokratyczne elementy Unii Europejskiej, takie jak Europejski Bank Centralny, mają znacznie większą władzę w zakresie kształtowania polityki i często są w stanie dyktować warunki demokratycznym rządóm państw członkowskich. Jednakże UE starannie wykorzystywała stare liberalne rozróżnienie między polityką a ekonomią: poprzez odsunięcie technokracji do sfery rzekomo gospodarczej, UE utrzymuje swoje statutowe zobowiązanie do przestrzegania zasad demokracji.

Jedną z głównych słabości zachodniej demokracji, której system technokratyczny może zaradzić, jest tendencja do nagłych, irracjonalnych zmian w polityce, które odpowiadają populistycznym próbom przejęcia władzy. Ktoś taki jak Trump może wysunąć twierdzenie oparte na błędnych informacjach, które jednak rezonuje z doświadczeniami części elektoratu – na przykład NAFTA zaszkodziła wielu ludziom, ale powody, dla których tak się stało, oraz skutki proponowanej przez niego alternatywy są zupełnie inne niż to, co twierdził Trump. W rządzie warunkiem koniecznym do realizacji czyjegoś programu jest zdobycie kontroli nad instrumentami władzy. W systemie demokratycznym zdobycie kontroli nad tymi instrumentami zależy od skutecznego odwołania się, poprzez elitarne filtry korporacyjnych mediów i finansowania kampanii wyborczych, do większości elektoratu. Przez długi czas partie osiągały to, rozróżniając między dyskursem popularnym a profesjonalnym. Innymi słowy, regularnie okłamywały masy w kwestii tego, co zamierzają faktycznie zrobić, przyczyniając się rok po roku do kryzysu demokracji. Populiści tacy jak Trump sygnalizowali, że zerwą z tym schematem, łamiąc wszystkie inne zasady szanującej się polityki. Problem (z perspektywy państwa) polega na tym, że taka strategia jest skuteczna w zdobywaniu głosów, ale nie jest skuteczna w realizacji interesów instytucji rządowych.

Systemy technokratyczne rozwiązują ten problem poprzez usunięcie nieistotnej pętli sprzężenia zwrotnego elektoratu, opierając dostęp do władzy bezpośrednio na wykonywaniu strategii, które ją wzmocnią. Czyniąc to, technokraci teoretycznie chronią się również przed ryzykiem złych przywódców. Głupi, charyzmatyczni przywódcy są cechą charakterystyczną demokracji, ale niebezpieczeństwo, jakie stanowią dla systemu, jest neutralizowane przez inteligentnych, niecharyzmatycznych doradców, którzy trzymają ich na krótkiej smyczy. Doskonałymi, funkcjonującymi przykładami tego modelu byli George W. Bush i Ronald Reagan. Zrywając smycz, Trump pokazał, że nie jest to silna cecha strukturalna demokratycznego rządu, lecz potencjalny słaby punkt.

Kolejną zaletą systemów technokratycznych jest ich zdolność do centralizacji interesów. W każdym systemie demokratycznym istnieje wiele konkurujących ze sobą interesów, które utrudniają osiągnięcie konsensusu; może to prowadzić do polityki spolaryzowanej i frakcyjnej. Podczas Złotego Wieku demokracji istniała zgoda elit co do podstawowych strategii rządzenia. Obecnie coraz częściej obserwujemy rozbieżność interesów elit i niekompatybilność różnych strategii rządzenia. System technokratyczny wykorzystuje ogromną siłę państwa nie po to, by stworzyć teren, na którym kapitaliści mogą prosperować, ale by strategicznie uporządkować operacje kapitału na wspólnej trajektorii. W ostatnich latach państwo chińskie aresztuje, więzi i *znika* miliarderów, których oskarża o korupcję, co

oznacza działanie poza kontrolą Partii nad rynkiem, angażowanie się w alternatywne lub autonomiczne planowanie rynku.

Na scenie geopolitycznej chiński model technokratyczny ma pewną przewagę. Kraj za krajem i firma za firmą ugięły się pod żądaniami Pekinu i przestały uznawać Tajwan za niepodległy kraj. Chiny są nie tylko wielką gospodarką, ale mają też większe możliwości wykorzystania dostępu do tej gospodarki do celów politycznych, łącząc większą centralizację z usprawnionym podejściem strategicznym, które odrzuca podział na politykę i ekonomię.

Wokół technokratycznego zarządzania narosło jednak wiele mitów. Nie można mieć czysto "naukowego" rządu, ponieważ "obiektywne interesy" są pojęciem wewnętrze sprzecznym. Czysty empiryzm nie może uznać czegoś tak subiektywnego jak interesy; to dlatego instytucje naukowe muszą tworzyć dyskretne ideologie, udające neutralne przedstawienie faktów, ponieważ nie ma ludzkiej działalności, a już na pewno nie ma skoordynowanych badań i rozwoju, bez interesów. Jednak rządy by były niczym bez owych interesów. Są one, w swoim najbardziej podstawowym wydaniu, koncentracją ogromnych zasobów, władzy i zdolności do przemocy w celu realizacji interesów określonej grupy ludzi. Zależność ta staje się bardziej złożona, gdy rządy stają się bardziej skomplikowane, różne typy ludzi rozwijają różne interesy w stosunku do rządu, a instytucje wytwarzają podmiotowość i w związku z tym kształtują ludzkie postrzeganie swoich interesów. Ale interesy pozostają w problemem centralnym, podobnie jak to, że hierarchiczna władza zaślepia ludzi na wszystko poza bardzo wąską rzeczywistością, a taka niewrażliwość w połączeniu z tak wielką władzą jest pewnym przepisem na bezprecedensową głupotę.

Jednym z przykładów jest Tama Trzech Przełomów, być może największe osiągnięcie budowlane XX wieku i z pewnością symbol zdolności Partii Komunistycznej do przeprowadzania strategicznego planowania, które poświęca lokalne interesy dla postrzeganego większego dobra. Tama spowodowała jednak tak wiele problemów demograficznych, środowiskowych i geologicznych, że mogą one przeważać nad korzyściami w produkcji energii. Główną motywacją do budowy zapory była prawdopodobnie pycha – państwo pławiące się w swojej technokratycznej potędze – a nie wyważona ocena, że zaporę się opłaca.

Polityka władzy może również odgrywać rolę w kryzysie kredytowym w Chinach. Mniejsze firmy mają trudności z uzyskaniem pożyczek w chińskim systemie bankowym, który tradycyjnie faworyzuje firmy państwowe oraz duże lub powiązane politycznie przedsiębiorstwa, więc zwróciły się one do nowszych platform pożyczek peer-to-peer, z których wiele zostało zamkniętych przez rząd lub w inny sposób upadło, powodując ogromną utratę oszczędności. Problem nabiera dodatkowych wymiarów, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak ważne były nowe firmy w gospodarce amerykańskiej w ciągu ostatnich kilku dekad: pomyślmy o Apple, Google, Amazon, Facebook. Prawdopodobnie tylko te firmy pozwalają Stanom Zjednoczonym utrzymać się na pierwszym miejscu w światowej gospodarce. I choć start-upy technologiczne, takie jak Didi i Alibaba, były ważne dla chińskiego wzrostu gospodarczego, a także zdołały wspiąć się po szczeblach kariery i otrzymać istotne wsparcie ze strony państwa, nie wykazały się jeszcze zdolnością do rzeczywistych innowacji, której można by wymagać od globalnego lidera. Zapewne można je bardziej precyzyjnie postrzegać jako kopie uznanych firm zachodnich, które były w stanie uzyskać finansowa-

nie dopiero wtedy, gdy ich zachodni odpowiednicy pokazali, jak ważne są takie firmy. Jeśli to prawda, to nie wróży to dobrze zdolności chińskiego państwowego kapitalizmu do stworzenia klimatu, który będzie sprzyjał inicjatywom bardziej nowatorskim niż w państwach kapitalistycznych Zachodu.

Unia Europejska również doświadcza problemów wynikających z technokratycznego zarządzania. Pomijając tymczasowe bunty spowodowane zbyt twardą ręką Banku Centralnego, najważniejszym zagrożeniem egzystencjalnym UE jest obecnie Konwencja Dublińska, wczesne porozumienie UE, poddane niewielkiej kontroli w momencie jego podpisania, które przewiduje, że migranci mogą być deportowani z powrotem do pierwszego kraju UE, do którego przybyli. Główne państwa UE (Niemcy, Wielka Brytania, Francja, kraje Beneluksu) zwyczajowo zastraszają biedniejsze państwa, chroniąc swoje kluczowe gałęzie przemysłu i dyktując, które gałęzie biedniejsi członkowie mają rozwijać lub z których mają zrezygnować. I o ile kraje śródziemnomorskie były w stanie tolerować zamienianie ich w zadłużone kolonie i turystyczne piekielka, o tyle nie były już tak tolerancyjne wobec polityki imigracyjnej, która również daje przywódcom kozła ofiarnego dla dwóch pierwszych problemów. Polityka imigracyjna UE to oczywisty dumping dla Grecji, Włoch i Hiszpanii, a w mniejszym stopniu także dla Polski i innych państw granicznych. Są to kraje, które najmniej mogą sobie pozwolić na większe obciążenie służb socjalnych, ponieważ Niemcy wysysają lepiej wykształconych imigrantów, a biedniejszych odsyłają do krajów przygranicznych. Polityka ta jest główną przyczyną wszystkich prawicowych zagrożeń dla integralności UE. Choć jest ona wytworem technokratycznych planistów, odzwierciedla tę samą arogancję, która towarzyszy każdej polityce władzy.

Istnieje również kwestia oporu. Rząd chiński zakłada się, że dysponuje technologiczną i militarną siłą, która pozwoli mu trwale zdławić wszelkie ruchy oporu. Jeśli się myli, ryzykuje całkowitą zapaść polityczną i rewolucję. Rządy demokratyczne cieszą się większą elastycznością, ponieważ mogą ukierunkować ruchy dysydenckie na poszukiwanie reform, które odmłodzą system, a nie zmuszać je do wyboru między milczeniem a wybuchem. Europejskie instytucje demokratyczne udowodniły, że ten mechanizm zaworu bezpieczeństwa wciąż działa, a postępowe partie zapobiegły wzrostowi ruchów rewolucyjnych w Grecji, Hiszpanii i Francji. Pozostaje jeszcze problem ciągłości. Koncentrując tak wielką władzę w osobie Xi Jinpinga, państwo chińskie naraża się na odwieczny problem sukcesji: jak ostatecznie przekazać władzę równie zdolnemu przywódcy.

Tak więc model technokratyczny nie jest jednoznacznie lepszy. Nawet gdyby tak było, mocarstwa zachodnie miałyby trudności z zaakceptowaniem go w formie innej niż hybrydowa. Wynika to z supremacji białych i jej centralnego znaczenia dla zachodniego paradygmatu. Demokracja odgrywa fundamentalną rolę w mitologii białych supremacjonistów i ukrytych roszczeniach białych postępowców do wyższości. Opierając się na mitycznych korzeniach demokracji w starożytnej Grecji, biali mogą myśleć o sobie jako o założycielach cywilizacji, a tym samym naturalnych mentorach reszty społeczeństw świata. Orientalistyczne paranoje opierają się na skojarzeniu cywilizacji Wschodu z autokracją i despotyzmem. Bez tego przeciwstawienia, załame się zachodnie poczucie własnej wartości.

W rzeczywistości państwo chińskie rości sobie pretensje do demokracji, sprawiedliwości, równości i wspólnego dobra, równie uprawnione jak roszczenia państw zachodnich. Roszczenia te są jednak weryfikowane w ramach innego paradygmatu niż ten, którego zachodnie elity używają aby usprawiedliwić swoje niedoskonałości. Chińska demokracja czerpie w mniej więcej równych częściach z leninizmu i konfucjańskiej nauki o zarządzaniu państwem. W tym modelu, Partia Komunistyczna konsultuje się z partiami mniejszościowymi i grupami interesów przed wypracowaniem wspólnego stanowiska, które uważa się za leżące w interesie ogółu. Ta koncepcja nie przekłada się dobrze na zachodni paradygmat liberalny. Zachodnie klasy rządzące nie dają się przekonać do takiego modelu; czują się zagrożone perspektywą chińskiej dominacji, nawet jeśli wierzą we własną hipokryzję.

Rywalizacja między NATO a Chinami coraz bardziej nabiera takiego właśnie kulturowego wydźwięku. Jednak w miarę jak konflikty geopolityczne pomiędzy USA, Rosją i Chinami będą osłabiać istniejące instytucje międzypaństwowe, obecne spory mogą stać się wyrazem większego przesunięcia w kierunku konfrontacji pomiędzy różnymi modelami zarządzania w skali światowej.

Wspomniany wyżej trend, w ramach którego wiele krajów zmieniło swoje stosunki dyplomatyczne z Tajwanem na Chiny, ma wpływ znacznie wykraczający poza los wyspy znanej wcześniej jako Formoza. Wiele z krajów, które przychyliły się do żądań Pekinu, to małe kraje karaibskie i środkowoamerykańskie, historycznie zakotwiczone w USA. Fakt, że wycofują się one z poparcia dla sojusznika USA, Tajwanu, symbolizuje również pewne ochłodzenie ich relacji z samymi Stanami Zjednoczonymi. W wyłaniającym się systemie mają one alternatywy, które osłabiają dominację USA nie tylko w Ameryce Środkowej, ale także w wielu geopolitycznych punktach zapalnych. Jak powiedział turecki prezydent Erdogan w odpowiedzi na zwykłe próby wymuszania przez USA polityki zagranicznej: "Zanim będzie za późno, Waszyngton musi porzucić błędne przekonanie, że nasze relacje mogą być asymetryczne i pogodzić się z faktem, że Turcja ma alternatywy."

Arabia Saudyjska wykazała się taką samą świadomością nowej sytuacji geopolitycznej, wydalając ambasadora Kanady i zawieszając umowy handlowe po rutynowej krytyce praw człowieka, typowej hipokrytycznej naganie, jaką kraje zachodnie zawsze wymierzały przed kontynuowaniem biznesu jak zwykle. Zamordowanie przez saudyjską koronę dysydenckiego dziennikarza Khashoggiego i reakcja zachodnich rządów również pokazują, że zasady są pisane na nowo. Jedni gracze próbują zyskać przywileje, inni się temu przeciwstawiają. Gra prowadzona przez państwo tureckie, sprytnie wykorzystujące kontrowersje dla własnych korzyści, ilustruje, że w tej sytuacji wszystko jest na wyciągnięcie ręki: każdy sojusz i każdy kraj może poprawić swoją pozycję lub ją stracić.

Podobnie znamienna jest głośna krytyka szwedzkiego rasizmu ze strony Chin, która nastąpiła po stosunkowo niewielkim upokorzeniu małej grupy chińskich turystów. Krytyka jest słuszna, ale jej rzeczywista treść nie ma znaczenia, ponieważ państwo chińskie mogło krytykować w podobny sposób znacznie poważniejsze ataki na chińskich podróżników i imigrantów na Zachodzie przez ponad sto lat. To, co się zmieniło, to fakt, że państwo z globalnego Południa kwestionuje teraz moralną przewagę Zachodu, uderzając w samo serce zadowolonej z siebie Skandynawii, i łączy tę krytykę z groźbą ekonomiczną: państwo chiń-



skie połączyło swoje upomnienie z ostrzeżeniem dla swoich obywateli, by nie przyjeżdżali do Szwecji w celach turystycznych, a także z kampaniami na rzecz bojkotu szwedzkich produktów.

Jeśli państwo chińskie miałyby stać się architektem nowego globalnego cyklu akumulacji, potrzebowałyby systemu zarządzania stosunkami międzypaństwowymi, który byłby zgodny z jego technokratycznym modelem państwowej regulacji krajowego kapitalizmu. Wszystko wskazuje na to, że będzie ono dążyć do globalnej stabilności poprzez wyraźne przedkładanie praw państwowych nad wszelkie inne. Oznaczałoby to, że jeśli Turcja chciałaby zburzyć cały Bakur, jeśli Arabia Saudyjska chciałaby praktycznie zniewolić swoich pracowników domowych, jeśli Chiny chciałyby uwięzić milion Ujgurów w obozach koncentracyjnych, byłoby to ich prerogatywą i niczyją inną sprawą. Jest to potencjalnie skuteczna strategia tworzenia większej ilości dobrej woli i nieskrępowanej współpracy gospodarczej pomiędzy państwami, przy czym podstawą prawa jest zorganizowana siła militarna. Nie szokuje nas również fakt, że taka filozofia wywodzi się z Partii Komunistycznej, która już dawno temu przyjęła jakobińską ideę, że cel uświęca środki.

CIA interweniuje w dyskurs publiczny, aby ostrzec świat, że Chiny chcą zastąpić USA jako światowe supermocarstwo. Aby przedstawić to jako zło, muszą zasugerować, że światu jest lepiej jako protektoratowi USA niż jako protektoratowi Chin. Według jednego z agentów: "Ja również jestem optymistą, że w walce o normy, zasady i standardy zachowania, liberalny porządek narodowy jest silniejszy niż represyjne standardy, które promują Chińczycy. Jestem przekonany, że inni nie będą chcieli się pod tym podpisać".

Najwyraźniej USA muszą przekonać świat, że model demokratyczny może zapewnić lepszy system międzypaństwowy. Ale pomimo ponad wieku zachodniej propagandy, jest to trudne zadanie. Nie tylko populiści tacy jak Trump świadomie obnażają słabości systemu demokratycznego i podważają zachodnie sojusze w ich najbardziej krytycznym momencie od 1940 roku, ale nawet w swoim najsilniejszym wydaniu demokracja przyniosła rozczarowujące rezultaty. Stany Zjednoczone słyną z systemowego rasizmu i niesprawiedliwości. Z każdym Brixton i Tottenham, Wielka Brytania pokazuje, że jest w takim samym stanie, a rosnąca fala skrajnie prawicowych ruchów w całej Europie pokazuje, że liberalne demokracje od Szwecji po Włochy nigdy nie były mniej rasistowskie niż USA, jak chciałyby o sobie myśleć. W momencie, gdy ludzie kolorowi stali się widoczni w tych społeczeństwach, rzekomo oświeceni obywatele rzucili się w ramiona ksenofobicznych, skrajnie prawicowych partii. Nawet niemiecka skrajna lewica zaczęła przyjmować otwarcie antyimigranckie stanowiska.

W krajach Globalnego Południa, gdzie zachodnie mocarstwa od dawna głoszą, że demokracja jest panaceum, nawet jeśli nadal wspierają dyktatury wojskowe, rezultaty demokracji są rozczarowujące. W Ameryce Południowej demokratyczne rządy jedynie uwidoczniły polaryzację społeczną spowodowaną kapitalizmem i neokolonializmem oraz przywróciły poziom niestabilności, który wymagał dyktatur wojskowych. W Myanmarze, który od dawna był sławiony przez demokratów i pacyfistów, premierka-noblistka była u władzy mniej niż rok, zanim jej rząd zaczął dokonywać ludobójstwa na Rohingya i prześladować

dysydenckich dziennikarzy. Ale która demokracja nie dokonała kiedyś małego ludobójstwa, prawda?

Gdzie indziej moralna wyższość, jaką zachodnie media i instytucje rządowe starały się zbudować przeciwko postrzeganemu chińskiemu zagrożeniu, okazała się równie pusta. W odpowiedzi na rosnącą konkurencję gospodarczą w Afryce, od dawna zarezerwowanej jako "podwórko" Europy, pojawiał się artykuł za artykułem, w którym ubolewano nad chińską praktyką drapieżnego pożyczania, polegającą na udzielaniu biednym krajom Afryki i reszcie Globalnego Południa tanich pożyczek na przeważnie niepotrzebną infrastrukturę, a następnie zawłaszczaniu ich całego sektora publicznego, ich zasobów i ich przyszłych dochodów, gdy nie są w stanie spłacić długów.

New York Times opisuje chińskie zniewolenie długiem w Malezji i chwali lokalny rząd za rzekome przeciwstawienie się tej praktyce. Posunięto się nawet do tego, że mówi się o "nowej wersji kolonializmu". Nie ma w tym nic nieprecyzyjnego: w ciągu ostatnich dwudziestu lat był tylko jeden wiek (1839-1949), w którym Chiny nie były aktywną potęgą kolonialną lub imperialną z własnym stylem wyższości etnicznej. Kolonializm przybierał wiele form oprócz szczególnego paradygmatu rasowego, który rozwinął się w trójstronnym handlu atlantyckim. Prawdziwie globalna praktyka antykolonialna nie może być ograniczona do europocentrycznego rozumienia rasy lub uproszczonej opozycji, która umieszcza wszystkich białych po jednej stronie, a wszystkich kolorowych homogenicznie po drugiej.

To, co jest w istocie nieścisłe w jęku New York Timesa, to fakt, że ta "nowa wersja kolonializmu" została opracowana przez Stany Zjednoczone w dekadach bezpośrednio po II wojnie światowej. Każdy, kto zna krytykę ruchu anty- i alter-globalizacyjnego wie, że to właśnie instytucje z Bretton Woods stworzone w USA były pionierem praktyki zniewalania długiem i zawłaszczania infrastruktury publicznej. Korporacyjne media najwyraźniej mają nadzieję, że wszyscy już o tym zapomnieli.

Jeśli ta zbyt późna i zbyt pusta troska jest najlepszym, co zwolennicy zachodniej demokracji mogą z siebie wykrzesać, to rywalizacja jest już przegrana. Aby uratować obecne instytucje współpracy międzypaństwowej i stworzyć możliwość kolejnego stulecia amerykańskiego, lub przynajmniej amerykańsko-europejskiego, konieczna byłaby gruntowna przebudowa. Oznaczałoby to przekształcenie ONZ w organizację którą należy traktować poważnie, organizację, która może izolować kraje, które nie przestrzegają wspólnych ram prawnych. Aby to osiągnąć, USA musiałyby przestać pełnić rolę głównego sabotażysty ONZ i wykonać wyraźne gesty, takie jak zakończenie pomocy wojskowej dla Izraela.

Planiści państwowi podjęliby tak drastyczne kroki tylko wtedy, gdyby uwierzyli, że bezstronne poszanowanie praw człowieka jest niezbędne dla biznesu i większej współpracy międzynarodowej. A w XXI wieku znaczące poszanowanie praw człowieka musiałoby uwzględniać względy ekologiczne, choć z perspektywy antropocentrycznej. Oznacza to nic innego, jak intensywną interwencję państwa w procesy gospodarcze, aby ukrócić pogoń za krótkoterminowymi interesami i przejąć humanitarne zarządzanie klimatem i wszystkimi innymi systemami geobiologicznymi. A ponieważ taka interwencja byłaby nierozzerwalnie związana z kwestią technologii, a więc i SI, państwowi planiści musieliby złagodzić charakterystyczną dla demokracji sprzeczność między polityczną równością a ekonomiczną

nierównością, wprowadzając socjalizm w postaci powszechnego dochodu podstawowego. Wszystko to w ciągu najbliższej dekady lub dwóch.

Innymi słowy, rządy państw zachodnich musiałyby przejść drastyczną zmianę paradygmatu, aby móc dalej kształtować światowy system. To wyzwanie jest dla nich prawdopodobnie zbyt wielkie. Nieliczni wizjonerzy postępowcy, którzy widzą, co należy zrobić, są przykuci, przez samą logikę demokracji, do martwego balastu centrum. Sprawy nie ułatwia fakt, że Chiny przejęły od Europy pozycję niekwestionowanego światowego lidera w produkcji ogniw słonecznych i innych odnawialnych źródeł energii. (75% paneli słonecznych na świecie jest produkowanych albo w Chinach, albo przez chińskie firmy w neokoloniach przemysłowych w Azji Południowo-Wschodniej; dzieje się tak dzięki agresywnej kampanii rządowej popychającej państwowe banki do inwestowania). W międzyczasie USA zmierzają ku kolejnemu obzarstwu naftowemu, otwierając niewykorzystane złoża w Basenie Permskim w Teksasie, opisywane jako większe nawet niż złoża Arabii Saudyjskiej.

Innymi słowy, możemy już prawie pisać mowę pogrzebową dla globalnego systemu zaprojektowanego przez USA. Ale nie wiadomo co będzie dalej. Chiny same zmierzają ku gospodarczej katastrofie. Ich giełda się chwieje, a kraj jest ogromnie zadłużony, zwłaszcza jego największe firmy. Chiny uniknęły recesji w 2008 roku dzięki ogromnej sztucznej kampanii stymulacyjnej. Teraz przywódcy partii naciskają na ograniczenie ryzykownych pożyczek, ale to prowadzi do niedoboru kredytów, który powoduje spowolnienie wzrostu gospodarczego. Weźmy za przykład Australię, która jest znana z tego, że od 27 lat nie miała technicznej recesji, co było po części spowodowane dużymi wydatkami rządowymi. Jednak gospodarstwa domowe popadają w coraz większe zadłużenie i w związku z tym wydają coraz mniej, co powoduje spowolnienie wydatków krajowych. Głównym partnerem handlowym Australii są Chiny, gdzie osłabienie juana również zaszkodzi zdolności chińskich konsumentów do kupowania towarów importowanych, takich jak te pochodzące z Australii. W obliczu spowolnienia gospodarczego w Turcji i Brazylii, gdzie banki przeinwestowania również są gotowe do pęknięcia, Chiny są ostatnim silnym graczem. Jeśli upadną, krach gospodarczy będzie miał prawdopodobnie charakter globalny i prawdopodobnie znacznie gorszy niż w 2008 roku. Wszystkie sprzeczności kapitalizmu zbiegają się właśnie tu i teraz.

Aby podtrzymać gospodarkę, Chiny podążają podobną ścieżką jak USA: obniżają podatki, wydają więcej na infrastrukturę i zmieniają zasady tak, aby komercyjni kredytodawcy mogli udzielać pożyczek na większą kwotę w porównaniu z ich rzeczywistymi depozytami.

Możliwość, że Chiny mogą stać się architektem nowego globalnego systemu nie opiera się na wzroście gospodarczym czy potędze militarnej. Nie muszą wygrać wojny z USA, o ile zachowają autonomię militarną we własnym zakątku świata; wszyscy poprzedni architekci świata wygrywali wojny obronne przeciwko wcześniejszemu globalnemu liderowi dziesiątki lat przed tym, jak sami weszli w tę rolę, a Chiny zrobiły to już w wojnie koreańskiej. Teraz musiałyby raczej uczynić z siebie centrum organizacji globalnego kapitalizmu.

Krytyczne pytanie może brzmieć: jaki kraj najskuteczniej wyciągnie się z kryzysu gospodarczego i otworzy nowe kierunki i nowe strategie ekspansji kapitalizmu? I po drugie, jakie będą te strategie?

## A anarchiści?

Jedną z niewielu pewnych rzeczy jest to, że nikt żyjący dzisiaj nie był świadkiem takiego poziomu globalnej niepewności. Wadliwy system może trwać jeszcze przez kolejne dwie lub nawet trzy dekady, siejąc spustoszenie. Postępowe odrodzenie może uratować ten system dzięki demokratycznemu socjalizmowi, ekoinżynierii i transhumanizmowi. Nowa koalicja państw może zapoczątkować bardziej technokratyczny porządek międzypaństwowy w oparciu o instytucje i umowy społeczne, które nie zostały jeszcze wyartykułowane.

Żadna z tych możliwości, oczywiście, nie zawiera horyzontu wolności, dobrobytu i uzdrowienia planety. Wszystkie z nich zakładają przetrwanie Państwa. Nie mówiłem o anarchistach w poprzednich rozważaniach, ponieważ tracimy naszą zdolność do manifestowania się jako siła społeczna w zmieniających się okolicznościach. Nie udało nam się przeciwstawić technologicznej wygodzie, przewyciężyć różnych uzależnień, które wpaja nam kapitalizm, porzucić purytańskich nawyków, które uchodzą za politykę, rozpowszechnić rewolucyjnych wyobrażeń czy uwspólnotwić codziennego życia. Nasza zdolność do zamieszek wystarczyła na tyle, by zmienić dyskurs społeczny i otworzyć kilka nowych możliwości dla ruchów społecznych w ciągu ostatnich dwóch dekad. Jeśli jednak system nie naprawi się szybko, nasze umiejętności walki mogą stać się niewystarczające i niewidoczne obok znacznie większych konfliktów, które się pojawią. Umiejętnością, która może być najważniejsza, a której wydaje się najbardziej brakować, jest zdolność do przekształcenia przetrwania we wspólnotową troskę. Niestety, większość ludzi wydaje się wylatywać na drugą stronę indywidualizmu w kierunku najbardziej ekstremalnych form alienacji.

Wszystko to może się oczywiście zmienić. Na razie bardziej sensowne jest mówienie o tym, jak może wyglądać nasze życie w nadchodzących latach systemowego nieporządku. Wciąż mamy możliwość szerzenia nowych idei w skali społecznej, odgrywania roli sumienia społeczeństwa. Kapitalizmowi pozostało już niewiele legitymizacji; musimy wbić ostatni gwóźdź do jego trumny, zanim wypracuje nową narrację uzasadniającą jego nienasyconą ekspansję.

Aby móc to zrobić, musimy rozwinąć ostrą świadomość dróg ucieczki wciąż otwartych dla tych, którzy chcieliby zachować i odnowić kapitalizm, i podważyć je, zanim zostaną wzmocnione i przekształcone w elementy nośne kolejnej globalnej struktury narracyjnej. Zwykła krytyka ubóstwa, nierówności i ekocydu nie wystarczy. W oderwaniu od anarchistycznej strategii, każda z tych linii protestu pomoże jedynie nasmarować tory konkretnej linii ucieczki od obecnych sprzeczności w kapitalistyczną przyszłość.

Kiedy neoliberalizm wygaśnie, a znaczna część globalnej wartości zostanie zniszczona przez kaskadowe niespłacanie długów lub działania wojenne, coś takiego jak powszechny dochód podstawowy stanie się prawdopodobnie atrakcyjną strategią reintegracji. Mógłby on ponownie zintegrować ubogich i zmarginalizowanych, zapewnić nową pulę dla wspieranych przez rząd pożyczek i zaoferować rozwiązanie problemu masowego bezrobocia zaostrzonego przez sztuczną inteligencję. Co więcej, wersje UBI są doskonale kompatybilne zarówno z postępową, regeneracyjną polityką, jak i prawicową, ksenofobiczną polityką,

która wiązałaby takie świadczenia z obywatelstwem. UBI zamiast opieki społecznej może być uzasadniony zarówno retoryką sprawiedliwości społecznej, jak i retoryką ograniczania biurokracji rządowej. Taka podwójna wartość zwiększa szanse na nowy konsensus. Korporacyjni zwolennicy UBI – a tych jest coraz więcej – mogą wykorzystać antykapitalistyczną krytykę ubóstwa i nierówności, by nakłonić rządy do inwestowania w takie formy finansowania społecznego i inżynierii społecznej, które złagodzą problemy powodowane przez te same korporacje i pozwolą utrzymać opłacalną bazę konsumentów, którzy nadal będą kupować ich produkty.

Na krytykę nierówności najłatwiej odpowiedzieć obietnicami większej partycypacji: wspomnianą wcześniej odnową demokracji. O ile krytyka nierówności odnosi się do płci, rasy i innych osi opresji związanych z wieloma konfliktami społecznymi, które podważają demokratyczny pokój, feminizm równościowy i antyrasizm równościowy już zatriumfowały. Ten pierwszy zmodyfikował dominujące koncepcje płci, wzmacniając binarność, ale dając ludziom możliwość rozumienia płci jako jeszcze jednego konsumenckiego wyboru wyrażania siebie. To jest droga do pełnego zintegrowania wszystkich tożsamości w ramach patriarchalnego, białego, supremacjonistycznego trybu. Odrzucając nominalnie sprawowanie władzy przemocą, która historycznie była niezbędna do utrzymania hierarchii społecznych (np. gwałty, lincze), wszyscy mogą wreszcie cieszyć się zachowaniami i przywilejami zarezerwowanymi wcześniej dla heteroseksualnych białych mężczyzn. W praktyce równość oznacza, że każdy może zachowywać się jak normatywny biały mężczyzna, gdy tylko ten normatywny podmiot zostanie unieszkodliwiony, a jego przemocowe funkcje zostaną przejęte przez profesjonalne ciała, takie jak policja, instytucje medyczne, agencje reklamowe i tak dalej.

Taka praktyka równości neutralizuje zagrożenie, jakie ruchy feministyczne i antykolonialne stanowiły dla kapitalizmu i państwa. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest powiązanie nienormatywnych ciał z praktykami, które są z natury wywrotowe, a nie z etykietami tożsamościowymi, które można odzyskać (esencjalizm). Nie krytykujemy państwa dlatego, że nie ma w nim wystarczająco dużo kobiet, ale dlatego, że zawsze było patriarchalne; nie dlatego, że jego przywódcy są rasistami, ale dlatego, że samo państwo jest kolonialnym narzuceniem, a kolonializm będzie żywy w takiej czy innej formie, dopóki państwo nie zostanie zniesione. Taki pogląd wymaga położenia większego nacisku na historyczne kontynuacje ucisku, a nie na symboliczne wskaźniki ucisku w chwili obecnej.

Jeśli chodzi o krytykę ekocydu, kapitalizm bardzo potrzebuje zacząć dbać o środowisko. Oczywiście musimy skupić się na kwestionowaniu tego, co to oznacza, zamiast skupiać się na reakcjonistach, którzy wciąż nie zgadzają się z jakąś wersją tego zdania. Kapitalistyczna troska o środowisko będzie z konieczności wiązała się z zarządzaniem i inżynierią przyrody. Antykapitalistyczna troska o środowisko jest bez znaczenia, jeśli nie jest ekocentryczna i antykolonialna.

To, co dzieje się z naszą planetą, jest potwornością. Osoby odpowiedzialne powinny zostać pozbawione wszelkiej władzy społecznej i odpowiedzieć za setki milionów zgonów i wyginięć które spowodowały; przede wszystkim nie można im ufać, że rozwiążą problem, z którego czerpią zyski. Źródłem problemu nie są paliwa kopalne, ale odwieczne przeko-

nanie, że planeta – a nawet cały wszechświat – istnieje dla ludzkiej konsumpcji. Jeśli nie uda nam się dokonać zmiany paradygmatu i wysunąć na pierwszy plan idei, że naszym celem jest pomoc w dbaniu o Ziemię i bycie pełną szacunku częścią wspólnoty życia, nie ma nadziei na ocalenie dzikiej przyrody, wyzwolenie ludzkości czy zakończenie kapitalizmu.

Technologia znajduje się na skrzyżowaniu wszelkich dróg ucieczki od ekologicznego kryzysu, jakie były otwarte przed kapitalizmem. Technologia nie jest listą wynalazków. Jest to raczej reprodukcja ludzkiego społeczeństwa widziana przez techniczny pryzmat: sposób reprodukcji społecznej. Wszystko, co dotyczy tego, jak ludzie odnoszą się do reszty planety i jak układamy nasze wewnętrzne relacje, jest modulowane przez naszą technologię. Zamiast zagłębiać się w typowo idiotyczne ramy debaty – technologia, dobra czy zła – musimy skupić się na tym, jak technologia w formie, w jakiej istnieje w globalnym społeczeństwie, funkcjonuje jako agregat typu "wszystko albo nic". Jedyna debata na temat technologii, której nie wolno nam przegrać, a którą pomija dominująca narracja, dotyczy autorytarnej natury technologii w jej obecnym kształcie. Przedstawia się ją jako wybór dla konsumentów, ale każdy nowy postęp staje się obowiązkowy w ciągu kilku lat. Jesteśmy zmuszeni je przyjąć lub całkowicie się z nich wyłączyć. Każde nowe osiągnięcie zmienia relacje społeczne, stopniowo pozbawiając nas kontroli nad naszym życiem i przekazując ją rządowi, które nas inwigilują, oraz korporacjom, które nas wykorzystują. Ta utrata kontroli jest bezpośrednio związana z niszczeniem środowiska.

Coraz częściej sprzedaje się nam transhumanistyczną narrację, w której natura i ciało przedstawiane są jako ograniczenia, które należy pokonać. To ta sama stara oświeceniowa ideologia, na którą raz po raz nabierają się anarchiści, a opiera się ona na nienawiści do świata przyrody i ukrytej wierze w (zachodnią) ludzką supremację i nieograniczone uprawnienia. Jest ona również coraz częściej wykorzystywana, aby uczynić kapitalistyczną przyszłość kuszącą i atrakcyjną, w czasie, gdy jednym z podstawowych zagrożeń dla kapitalizmu jest to, jak wielu ludzi nie widzi poprawy sytuacji. Jeśli anarchiści nie potrafią odzyskać naszej wyobraźni, jeśli nie potrafimy mówić o możliwości radosnej egzystencji, nie tylko w ulotnych momentach negacji, ale także w rodzaju społeczeństwa, które moglibyśmy stworzyć, w tym jak moglibyśmy odnosić się do siebie nawzajem i do planety, to nie wierzę, że mamy jakiegokolwiek szanse na zmianę tego, co stanie się później.

System wkracza w okres chaosu. Filary społeczne, od dawna uważane za stabilne, drżą. Właściciele i rządcy tego świata szukają sposobów, aby utrzymać władzę lub wykorzystać kryzys do uzyskania przewagi nad przeciwnikami. Struktury, które tak długo budowali, są na kursie kolizyjnym i nie mogą się zgodzić, jaką korektę wprowadzić, ale prędzej ich szlag trafi, jeśli pozwolą nam opuścić tę samobójczą przejażdżkę. Mogą nam tylko zaoferować pracę, organiczną żywność i wycieczki na Księżyc; mogą nas sterroryzować i zmusić do poddania się.

To jest przerażający moment, a stawka jest wysoka. Ci, którzy są u władzy, nie mają nad tym kontroli. Nie wiedzą, co się za chwilę stanie, ich interesy są rozbieżne, a oni sami nie uzgodnili jasnego planu. Mimo to rzucają wszystko, co mają, aby utrzymać władzę. Tymczasem ich porażki są widoczne dla wszystkich, a w powietrzu unosi się niepewność. Jest to chwila, która wymaga od nas skoku jakościowego: wspólnotowych praktyk solidarności,

które mogą objąć swoim zasięgiem zarówno grupy sojusznicze, sąsiedztwa oraz całe społeczeństwo; wizji tego, co moglibyśmy zrobić, gdybyśmy mieli kontrolę nad własnym życiem, oraz planów, jak do tego doprowadzić; oraz praktyk samoobrony i sabotażu, które mogą umożliwić nam przetrwanie i uniemożliwić rządzącym uniknięcie odpowiedzialności za kolejne morderstwa.

To jest wielkie wyzwanie. Według wszelkich zasad nie powinniśmy już nawet stać na tej scenie. Kapitalizm wtargnął w każdy zakątek naszego życia, obracając nas przeciwko nam samym. Potęga państwa wzrosła wykładniczo i pokonała nas już tyle razy. Mimo to, ich system po raz kolejny zawodzi. Będą szukać rozwiązań zarówno po lewej, jak i po prawej stronie. Będą próbowali nas zwerbować lub uciszyć, zjednoczyć lub podzielić – ale bez względu na wszystko chcą mieć pewność że to, co się stanie potem, nie będzie zależało od nas.

Oto Przyszłość, maszyna zajęta produkowaniem nowej wersji tej samej starej dominacji, aby pogrzebać wszystkie niewykorzystane możliwości, jakie otwiera rozkład systemu. Możemy zniszczyć tę Przyszłość i odzyskać nasze życie, rozpoczynając długie zadanie przekształcenia obecnego pustkowi w ogród – albo możemy się jej poddać.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Peter Gelderloos  
Diagnoza przyszłości  
Między kryzysem demokracji a kryzysem kapitalizmu: Prognoza

tłumaczenie: *Petros Kanenas*

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**